Rok XII. Czerwiec—Wrzesień 1910. Nr. 5-8.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

KOMITETY REDAKCYJNE:
WARSZAWA—KRAKÓW—POZNAŃ—PARYŻ.

Redakcya i Administracya: Lwów, Dom Akademicki Nr. 40.

Treść numeru 5—8.

LWÓW — 1910
Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.

Rok XII. Czerwiec—Wrzesień 1910. Nr. 5—8.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

W sprawie zasad w stosunkach między odłamami młodzieży.

Ażeby uprzytomnić sobie linię naszego stosunku do innych odłamów młodzieży, musimy przyjąć za podstawę tego stosunku istotne i zasadnicze cechy naszego dążenia w kierunku realizacyi jednej idei — idei, która przyświeca wszystkim nam, a która równocześnie stanowi dla nas bezwzględny nakaz: oceniaj uczucia, pragnienia i czyny swe w zakresie życia narodowego ze stanowiska realizacyi idei odbudowania państwa polskiego.

Wszystkie plony kultury, myśli i uczuć naszych i na nich oparte czyny nasze są dobre o tyle tylko, o ile mają wartość dla realizacyi tej idei. Wszystko inne w zakresie życia narodowego jest złe, albo obojętne, a więc również złe.

Naród nasz znajduje się w warunkach nienormalnych:

Pozbawiony jest organizmu państwowego, a stąd organów, które zajmowałyby się obroną i rozwojem życia narodowego, a więc naród nasz i społeczeństwo musi szukać gdzieindziej źródła siły i konsolidacyi.

Jesteśmy wystawieni na silne działanie prądów wynaradawiających i czynników paczących linię naszego rozwoju historycznego — a to w postaci państw zaborczych i wszelkich elementów utrudniających bieg życia narodu naszego w granicach zakreślonych przez historyę.

Brak nam ognisk i opinii kształcących świadomość narodowo-obywatelską: szkoła nie zawsze i nie wszędzie należycie spełnia to zadanie.

Te warunki i braki usprawiedliwiają istnienie środowisk, które w warunkach normalnych byłyby zbędnemi lub nawet szkodliwemi. Jednocześnie dają one tym środowiskom i organizacyom obszerne pole działania na terenie ogólno-narodowym.

Pojęcie „praca, dążenia, cele etc... ogólno-narodowe“, aczkolwiek dla innych nieuchwytne, same w sobie mało konkretne i realne — mają dla nas bardzo wyraźne i określone znaczenie.

Pojęcia te w naszem położeniu i naszych warunkach dały się sprowadzić do paru założeń, będących wspólną własnością wszystkich zdrowo myślących obywateli.

Pojęcia te stworzyły pewną płaszczyznę wyraźną, na której działać mogą i po części działają wszyscy obywatele pomimo różnic programowych i partyjnych.

J e s t t o s f e r a i d e i o d b u d o w a n i a n i e p o d l e g ł e g o p a ń s t w a p o l s k i e g o.

Sama idea jest własnością nas wszystkich. Ideę tą praktycznie można różnie rozumieć i różnie się rozumie, zwłaszcza gdy chodzi o środki i sposoby jej realizacyi, a jednak w większości wypadków i dla większości narodu naszego niema tam miejsca na spory i niesnaski: w t e j s f e r z e s p o t y k a m y s i ę z e z j a w i s k a m i, n a k t ó r e m o ż n a r e a g o w a ć t y l k o w p e w i e n s p o s ó b n i e z a l e ż n i e o d p r z e k o n a ń p o l i t y c z n y c h i s p o ł e c z n y c h. Np.: Wywłaszczenie w poznańskiem, wyodrębnienie Chełmszczyzny, walka o szkołę polską, praca oświatowa etc. Podkreślić należy, że tu niema sporu, a zaznaczyć i stwierdzić można, że pracują tu ludzie, którzy ze względu na swe zapatrywania polityczne nic ze sobą wspólnego nie mają.

Chodzi mi o podkreślenie faktu, że mamy bardzo obszerny teren pracy d l a w s z y s t k i c h, gdzie nie przenosi się antagonizmu przekonań i zapatrywań na teren dla przeciwstawienia się ideowo najzupełniej obcy. Bo jeśli np. we Francyi mogą znajdować się zwolennicy antymilitaryzmu, nieuwzględniający niebezpieczeństwa narodowego, na jakie narażają swój naród, osłabiając i demoralizując armię — to u nas trudno chyba znaleźć

Polaka sympatyzującego z komisyą kolonizacyjną lub prawdziwymi Rosyanami.

Ażeby nie wpaść w jednostrostronność, należy podnieść, że stosunki przedstawiają się inaczej, gdy przejdziemy ze sfery uczuć i działalności zawodowej, obronnej i negatywnej do sfery pracy państwowo-tworczej.

Tu braki, o których na początku wspomniano, uwidaczniają się w całej pełni.

Brak instynktu państwowego, zatarcie i załamanie się aspiracyj narodowych, rezygnacya z praw i obowiązków narodowych, jakie nałożyła na nas historya, niezrozumienie i nieocenienie znaczenia naszego, jako jednostki politycznej o swej historycznej wartości — to już nie łatwo dające się usunąć naleciałości, lecz głęboko zakorzenione i tkwiące w nas wady.

* * *

To jest ogólne tło wszelkiej działalności obywatelsko-narodowej.

W szczególności na tem tle z łatwością można odszukać rolę młodzieży narodowej — określić i ocenić istotną treść i znaczenie tej roli.

Możemy w krótkości powiedzieć, że jesteśmy młodzieżą, która postawiła sobie za zadanie spełnianie obowiązków ogólnonarodowych, leżących w zakresie życia naszego, jako młodzieży.

Zadania te dadzą sprowadzić się w olbrzymiej swej części do pracy wychowawczej nad sobą i swem otoczeniem.

W pracy nad sobą środkiem do wypełnienia tych zadań jest kształcenie w sobie cnót obowatelskich i uświadamianie sobie tych idei, z któremi mamy wejść w życie obywatelskie, tych idei, dla których to życie kuć będziemy. Lecz, że chcemy narodowi zastępu pracowników dostarczyć, przeto do zawodu obywateli wcześnie zaprawiać się musimy. To też podejmujemy prace o charakterze oświatowym i kulturalnym, dając w tych pracach wyraz naczelnym naszym ideom jedności i Rządu Narodowego. Prace te podejmujemy w zakresie młodzieży właściwym, uważając się za uczniów i terminatorów a nie przywódców na łanie narodowych trudów i usiłowań.

Takie stanowisko zasadnicze ma służyć za kryteryum wartości czynów naszych i myśli naszej.

Młodzież narodowa grupuje w sobie, jednoczy młodzież polską bez względu na jej przekonania.

Cenzusem jest pewien stosunek do sprawy wyzwolenia narodowego i odpowiedni poziom etyczny.

Zadaniem naszem jest rozwijać świadomość potrzeb i obowiązków narodowych i cnót obywatelskich (jak karność, solidarność etc.).

To ogólno-narodowe i obywatelskie stanowisko, jakoteż charakter narodowy środowisk naszych, pozwala nam skonsygnować całą młodzież polską na gruncie narodowym stojącą.

A więc sama treść nasza i założenie, na którym się opieramy, już do pewnego stopnia przesądzają nasz stosunek do innych odłamów.

Dążenie do konsolidacyi sił narodowych wspólne i uznane przynajmniej przez zdrowo myślących obywateli daje podstawę do tworzenia teoryi i zasad o stosunku warstw i grup w społeczeństwie naszem wogóle.

Stosunki pomiędzy grupami będą różne, zależnie od istoty różnych ugrupowań. Istota pewnych środowisk czy organizacyj społecznych stanowi nieraz o konieczności wzajemnego przeciwstawienia się. Stąd też wynika konieczność zróżniczkowania się społeczeństwa. (Np.: stronnictwa polityczne o różnych programach, ścieranie się prądów konserwatywnych z postępowymi etc.).

Można powiedzieć, że przeciwstawienie się i zróżniczkowanie społeczeństwa na pewne odłamy nietylko jest nieuniknionem, ale nawet wskazanem, chroni bowiem od jednostronności i sprowadza równowagę. Każda zasada, myśl, program nowy musi stoczyć zwycięską walkę z dotychczas przyjętemi.

Walka i przeciwstawienie w tym razie są czynnikami, które zmuszają reformatorów do uwzględnienia obecnego stanu rzeczy i dają gwarancyę rozwoju i ciągłości historycznej.

Uwagi te nie dotyczą bezpośrednio i w całości naszego tematu. Chodziłoby tutaj o podkreślenie tego, że ze zróżniczkowaniem się społeczeństwa liczyć się musimy, jako z faktem, że działalność nasza nie ma iść drogą zacierania istotnych rożnic.

Chodzi o to, *że pojęcie jedności i konsolidacyi narodowej nie jest sprzecznem ze zróżniczkowaniem się społeczeństwa.*

Stosunki pomiędzy odłamami wśród młodzieży z istoty swej nie są i nie mogą być tak złożone i skomplikowane jak w społeczeństwie starszem.

Nieraz są one zupełnie różne. O ile bowiem przeprowadzenie pewnych programów wymaga zorganizowanej działalności czynnej, a więc z chwilą zaistnienia różnych programów muszą powstać i różne stronnictwa — to w życiu młodzieży istnieć mogą tylko różnice teoretyczne na zagadnienia społeczne, te zaś nie wymagają odrębnych organizacyi. Tembardziej, że zapatrywania i poglądy nasze w wielu sprawach społecznych, a więc i pochodzące stąd różnice mogą i bardzo często ulegają zmianie.

Życie młodzieży różni się od społeczeństwa starszego swym charakterem przygotowawczym, wychowawczym, w pewnym stopniu teoretycznym.

Na tej płaszczyźnie nie zachodzi potrzeba odrębnych organizacyi z charakterem różnic politycznych. W życiu obywatelskim z tychsamych różnic teoretycznych powstają wprawdzie stronnictwa i partye, lecz tam różnice owe teoretyczne narastają masą całą spraw konkretnych, tam wypadków tok w swej konsekwencyi oddala od siebie całe grupy ludzi niegdyś blisko stojących, tam zresztą niema obecnie miejsca na ów szlachetny nastrój umysłów i serc właściwy młodzieży, tam częstokroć prywata osób a nawet grup całych — i to jest element niepokonalny — rozbija zespół obywatelski.

Lecz młodzież ma właśnie ten stan nieprzejednanych walk partyjnych przezwyciężyć, jej przeznaczeniem jest w przyszłości z życia obywatelskiego wydobyć czynniki zestroju.

Więc też wychowawcza i przygotowawcza praca nasza obecna taką pójść musi drogą, iżbyśmy — jakiekolwiek miejsce obywatelskiej działalności nam przypadnie, bez względu na to, do jakiego stronnictwa politycznego należeć będziemy — zawsze czynnie wyznawali zasadę, że przeciwstawianie się i zwalczanie wzajemne na terenie pewnych programów społecznych nie wyklucza i nie zwalnia od obowiązku jednolitego występowania w sprawach ogólno-narodowych.

Wązkie ramy partyjne nie zasłonią nam tej płaszczyzny,

która odpowiada pojęciom interesu i dobra ogólno-narodowego. Wejdziemy w życie z hasłem jednolitej reprezentacyi narodu, jako historycznej jednostki politycznej i z hasłem konsolidacyi, a idea Rządu Narodowego będzie miała w nas karnych wyznawców.

W ten sposób pojmujemy swą rolę w życiu młodzieży.

Jednością jednak nie można nazwać formalnego i zewnętrznego połączenia różnych odłamów.

Połączenie to ma wartość jedynie wtedy, gdy po za nim tkwi głębiej sięgająca treść, gdy jest tylko wyrazem tej treści.

Zróżniczkowanie się młodzieży istnieje. Dążyć do zatarcia różnic w zapatrywaniach byłoby bezcelowem. Należy tylko dążyć do tego, aby wykazywać teren, na którym zróżniczkowanie się i przeciwstawienie się miejsca niema.

Jednością nazywamy stosunek oparty na mocnem przeświadczeniu i na zrozumieniu obowiązku jednolitego występowania w pewnych sprawach.

Jedność zatem może istnieć tylko wtedy, gdy istnieje świadomość i p o c z u c i e o b o w i ą z k u p o d p o r z ą d k o w a n i a p e w n y c h s p r a w, a n a w e t p r z e k o n a ń i z a p a t r y w a ń, gdy chodzi o o p i n i ę l u b d z i a ł a n i e w k i e r u n k u n i e p o d l e g ł o ś c i n a w e t p o ś r e d n i e.

O jedności może być mowa, gdy pewne postulaty narodowe staną się wspólne wszystkim tak dalece, że staną się dla wszystkich koniecznością (idea Rządu Narodowego).

Postulatem jedności jest nie okres, chwila, w której wszyscy, każdy ze swego podwórka, głosimy jedne i te same zasady, lecz trwały stan w którym znajdujemy się do tych zasad w jednym stosunku uczuciowym i rozumowym — w stosunku obywatelskim, stan, w którym stać nas będzie na ofiary dla tych zasad, gdy już złożymy ofiary na ołtarzu swych haseł.

Złożyć w ofierze życie, mienie...

Nie... to nic nowego... To zawsze potrafi każdy Polak. Zresztą jak wiele w tem samochwalstwa, pewności siebie...

Ale zrezygnować z swych drugorzędnych a nieraz urojonych niezadowoleń, przenoszonych na teren ogólniejszy; nie robić z rzeczy małych kwestyi stanu; nie przyćmiewać sobie istoty rzeczy wartościami drugorzędnej natury; przenieść cały zapał uczucia, energii i zapału na sprawy istotne, zgnieść w sobie i za-

bić małostkowość, to nasze pieniactwo w sprawach narodowych i podnieść się do poziomu i sfery wielkich idei narodowych; odrodzić się i zamiast łatwej małoduszności piąć się w sfery wielkiego ducha, gdzie umie się przechodzić do porządku nad rzeczami nawet bardzo bolesnemi, czasami nawet słusznemi, ale drugorzędnemi, gdzie wszystko sprowadza się do właściwej miary — to trudniej o wiele. Gdybyśmy mieli w życiu naszem choć parę chwil takich, zrozumielibyśmy, co to znaczy w „jedności siła“.

W takim stanie nie będzie miejsca na spory w poglądach i sprawach, które istnieją po za dążeniem do Niepodległości.

Ten stan jedności, tą jej treść da się uzyskać tylko przez wychowanie w tym kierunku.

Taki stan jest stanem idealnym. Do niego nie dojdzie się przez formalne i zewnętrzne kompromisy lub przez uparte dążenie do zatarcia tych różnic, które są faktami, a które dotyczą poglądów drugorzędnych, t. j. będących poza ideą Niepodległości.

Kompromisy mogą być czynione na tle ustępstw w sprawach nieistotnych. Natomiast młodzieży i zwłaszcza młodzieży nie wolno robić kompromisów, opartych na wzajemnych ustępstwach odnośnie do swych zasad.

Mamy bowiem idee i zasady po to, aby z niemi przejść przez życie, upodobnić do nich życie, a nie po to, aby wobec wad i braków życia mieć z czego robić ustępstwa.

A więc nie drogą kompromisów, lecz drogą przeciwstawiania swych haseł i wpajania ich mamy dążyć do jedności. Walka z tem, co w życiu narodowem objektywnie jest złe, przeciwstawienie się temu, co jest sprzeczne z naszemi zasadami...

Takie bowiem tylko stanowisko uchroni od spaczenia naszych haseł, albowiem łączenie tego, co się połączyć nie da, wprowadza zwichnięcie się samych zasad, wytwarza zamięszanie pojęć i utrudnia przez to asymilacyę do nich.

Kto chce budować życie, musi wyraźnie i śmiało odsłonić hasło na swym sztandarze.

Przeciwstawienie z natury rzeczy musi być oparte na pewnych istotnych różnicach, musi być wynikiem i skutkiem tych istotnych różnic na drodze naturalnej ewolucyi pojęć. Przeciwstawienie więc musi mieć swą głęboko tkwiącą treść.

W takim razie przeciwstawienie się i zwalczanie przeciwnych i odmiennych przekonań nie jest zgoła czemś ujemnem.

W szczególności zróżniczkowanie się, a nawet pewien antagonizm przekonaniowy nie musi pociągać za sobą nietolerancyi. Każdy w pewnym zakresie zjawisk może mieć przekonania takie, jakie mu najbardziej odpowiadają i tylko w razie wykroczenia przeciwko ogólnie uznanym zasadom etyki lub też ogólnie uznanym obowiązkom narodowym lub obywatelskim, nie mogą być pewne zasady traktowane, jako takie.

Wówczas bowiem będziemy mieli do czynienia ze zboczeniem etycznem, t. j. zanikiem pewnych pojęć etycznych lub takim zanikiem pojęć i instynktów treści obywatelskiej.

Jednem słowem tak samo, jak spotykamy się z objawami degeneracyi fizycznej — istnieje degeneracya ducha. Do tych wypadków anormalnych, rzecz jasna nie mogą się odnosić pojęcia lojalności i tolerancyi — można je najwyżej zrozumieć i usprawiedliwić.

Trudną jest rzeczą a nawet niemożliwą wydać bezwzględny nakaz lub zakaz etyczny.

Nauka etyki takich nakazów i zakazów nie zna. To samo odnosi się do pewnych zjawisk w życiu obywatelskiem i narodowem.

Przy poważnem i bezstronnem jednak traktowaniu rzeczy a zwłaszcza przy lojalnem i sprawiedliwem dążeniu do zrozumienia takich zjawisk, można ocenić i skwalifikować każdy czyn jako zły lub dobry, obywatelski lub nie.

Nie da się zaprzeczyć, iż istnieją i ogólne i powszechnie przyjęte kryterya, które umożliwiają nam wydanie bezstronnego sądu, zwłaszcza, gdy chodzi o czyny i przekonania, którym ze względu na brak podstaw etycznych odmawiamy przekonań.

Często odmawia się miana przekonań wszystkiemu temu, co zbyt odbiega od naszych wyobrażeń, a czego zrozumieć nie możemy. W takim razie będziemy mieli do czynienia z objawem małej kultury u ludzi, dla których obce jest pojęcie tolerancyi.

Każda idea czy zasada, jeżeli jest wyrazem myśli i uczuć czyich, jest jego przekonaniem.

Przekonania jednak, zarówno jak i czyny z nich wynikające, muszą być dostosowane do poziomu kulturalnego, nie mogą znajdować się w sprzeczności z zasadami etyki i pojęciami oby-

watelskiemi. Uszanować czyje przekonanie znaczy tylko uznać jego zasady jako wyraz myśli i uczuć.

Można się z zasadami temi nie zgadzać, można w nich widzieć braki, wynikające z błędnego rozumowania, lub też z jednostronnego oceniania faktów, — można więc je uznać za błędne a nawet szkodliwe, a jednak zawsze, gdy nawet doktrynerskie zasady lub wynikające z nich czyny będziemy zwalczali — zawsze stosunek nasz może być lojalny i tolerancyjny.

Będzie nim wtedy, gdy nie będziemy bez dostatecznych powodów i tylko z racyi wielkiej sprzeczności z naszemi pojęciami dopatrywać się w nich jakichś czynników ubocznych t.j. gdy uznamy je za przekonanie.

Nie chodzi o szacunek dla samych przekonań, lecz zasada tolerancyi wymaga i nakazuje uszanować p e w i e n s t o s u n e k j e d n o s t k i d o s w o i c h p r z e k o n a ń. Np. Nie chodzi o to, czy religia katolicka jest zła lub dobra, lecz o to, że ludzie wierzący znajdują się do niej w pewnym stosunku uczuciowym i rozumowym. S t o s u n e k t e n j e s t z a z w y c z a j c z y s t y i w z n i o s ł y i w i n i e n b y ć p r z e z i n n y c h u s z a n o w a n y, Nie uszanować tego, znaczy zdeptać najbardziej cenne wartości ducha ludzkiego. Byłoby to takim samym wandalizmem, jak zniszczyć dzieło sztuki dla tego, że go nie rozumiemy, albo dopatrujemy się niesympatycznej nam idei.

Brak tolerancyi uzewnętrznia się nietylko w formie gwałtu lecz także w jednostronnem kwalifikowaniu przekonań i wierzeń innych, polegającem na bezpodstawnem zaprzeczaniu dobrej wiary lub podstaw etycznych i obywatelskich.

Brak tolerancyi w stosunku do jednostek czy to grup całych nie jest tylko czemś zewnętrznem. Tolerancya nie jest stosunkiem formalnym, tylko: jest ona formą, przez którą uzewnętrznia się istotna treść i wartość stosunku.

Jako charakterystyczny objaw występuje tu brak zdolności do objektywnego i krytycznego myślenia, a stąd zanik sprawiedliwości i różnego rodzaju czasami bardzo silne zboczenia etyczne.

Brak tolerancyi, nizki stan kultury, chorobliwie wybujałe przeczulenie, oraz brak woli do opanowywania wzruszenia — znajdziemy u każdego fanatyka.

Prawdziwe umiłowanie wielkich idei nie wytwarza stanu namiętności, nie czyni jednostronnym. *B. B.*

Chciałbym zobaczyć naród mój, jak pieśń harfiarza —
Wielki i jedną własną obdarzony wolą,
Co całość wzniosłą, pełną tajemnicy stwarza —
Z trudów, z duchowych prac, co w śmierć pójść nie pozwolą...

Chciałbym, by nie miał choćby wielkich napoczynań,
Lecz każdą strofę w pełnym dokończoną czynie,
Bez błąkań próżnych i bez celu zapominań —
Nieustający w pracy, aż w wieczność przepłynie...

Chciałbym, by wiedział każdy, kto żyje w narodzie,
Że niezniszczalnym naród rodzajem ludzkości —
Więc nieśmiertelnym, gdy z swym duchem w zgodzie,
Więc mocny polskim duchem w każdej polskiej kości...

Chciałbym więc, by nie lśniła cudza mądrość w oku;
By obca myśl nam śmieciem ducha nie zasłała...
W przyszłość zdążajmy własną i o własnym kroku,
Pod jarzmem cudzych myśli żyć — to śmierci chwała!...

Chciałbym, by nic, co dla nas, obcym nam nie było,
Ale własnym, rodzimym, z nas samych wysnute!...
Aby polskie poczucie z nas, jak dzień, świeciło,
Wiążąc pierwiastki obce w zgodną polską nutę...

Chciałbym, by wielka myśl, jak naród nieśmiertelna,
Przeniknęła duch polski, nad śmierć go dźwignęła,
I gorzejąc w nim ciągle, z niczem nie podzielna,
Jak wicher go porwała i w świat nim wionęła...

I wierzę, gdyby stanął naród mój z tą mocą,
Bez wahania by ruszył, bo do czynu skory, —
Zorze by nad ludami pozapalał nocą,
I pierwszy kładł się w krwi, by strzaskać krat zapory...

I wierzę, kiedy wstanie lud mój, lew ryczący —
Na głos jego się zerwą wszystkie wolne duchy
I nad światem rozwiną sztandar szeleszczący
Polski — a wiatr z gmachu niewoli pył rozwieje suchy...

Ignacy Kozielewski.

Polacy na zachodzie Niemiec.

W ostatnich dziesięcioleciach nawiedziła wszystkie ziemie polskie silna, dotychczas jeszcze ciągle wzmagająca się fala emigracyjna. Ludność, pchana prawami ekonomicznemi, tłumnie opuszcza przez ojców zamieszkałe siedziby i w stronach obcych szuka sobie nowych, pomyślniejszych warunków bytu. Charakter tego zjawiska jest dwojaki: ludność nasza porzuca kraj ojczysty albo na zawsze — w tym wypadku mamy emigracyę głównie zamorską, osadniczą — albo tylko na pewien czas, — skutkiem czego powstaje wychodźtwo czasowe, zarobkowe, skierowane przeważnie do Niemiec, zwane także obieżysastwem, (ponieważ początkowo wędrówki te odbywały się do prowincyi saskiej).

Galicya i Królestwo, z rolniczych krajów Europy najbardziej zaludnione i przeludnione, trapione są obiema formami wychodźtwa.

W dziesięcioleciu 1890—1900 straciła Galicya na zawsze przeszło 300.000 dusz, Królestwo prawdopodobnie nie mniej. Czasowo, to jest na przeciąg trwania robót polnych, odpływa z Królestwa i Galicyi 300—400 tysięcy polskiego ludu roboczego i zalewa równinę niemiecką od Gór Olbrzymich do Bałtyku, od Prosny i Warty aż poza Łabę.

Dla krajów polskich zaboru pruskiego wychodźtwo zamorskie nie posiada wielkiego znaczenia. Gorączka emigracyjna na drugą półkulę ustała już jakieś 7 czy 10 lat temu i prawdopodobnie w najbliższej przyszłości powtórnie się nie pojawi. Zato jednak niebywałe rozmiary przybrało wychodźtwo zarobkowe na zachód Niemiec, gdzie licznie powstają i jak na drożdżach rosną silne skupienia polskie. Wędrówki te nie są zjawiskiem przejściowem, nie zostały także wywołane sztucznie, lecz za podstawę mają głębokie przyczyny ekomiczne, w pewnej mierze także polityczne. Ruch cały jest ogromnej wagi i doniosłego znaczenia dla społeczeństwa polskiego, dlatego bliższe zapoznanie się z nim jest koniecznem.

I.

W drugiej połowie zeszłego wieku, mianowicie po wojnie r. 1870/71 przemysł niemiecki począł w niebywały

sposób wzrastać. Miliony, zdobyte na Francuzach, podziałały jakby różdżka czarodziejska, wywołując coraz to nowe przedsiębiorstwa i potęgując niesłychanie produkcyę przemysłową. Przemysł niemiecki nietylko pokrył potrzeby kraju, lecz produktami swymi począł zapełniać rynki zagraniczne, współzawodnicząc głównie z przemysłem angielskim. Niemcy w krótkim czasie z państwa przeważnie agrarnego przekształciły się w państwo przeważnie industryjne.

Rozwój ten przemysłu wywołał wielkie zapotrzebowanie sił roboczych, które tłumnie poczęły opuszczać wieś i rolnictwo, napływając do miast i do ognisk przemysłowych, gdzie były lepsze warunki płacy i pracy. Rolnictwo niemieckie, pozbawione miejscowego robotnika, zwróciło się na wschód do prowincyi polskich i stąd na czas robót polnych poczęło sprowadzać potrzebne siły robocze. W ten sposób powstało z dzielnic polskich wychodźtwo sezonowe, szukające zarobku u agraryuszy niemieckich. Ale niedługo i na tym rynku z agraryuszami począł konkurować przemysł, ściągając coraz to więcej ludności polskiej na dalszy zachód do kopalń i fabryk westfalskich. Obecnie nie więcej jak 50 tysięcy robotników pochodzących z dzielnic polskich zaboru pruskiego szuka przez lato zatrudnienia w rolnictwie niemieckiem; ogromna zaś większość wychodźtwa naszego udaje się na zarobek do okręgów przemysłowych. W miejsce jednak sezonowych robotników z ziem polskich państwa pruskiego wstąpił robotnik polski z Królestwa i Galicyi, który rokrocznie w tysiącznych masach napływa do Niemiec. Tak więc i przemysł i rolnictwo niemieckie opierają się głównie na robotniku polskim, który ekonomicznie ujarzmiony przyczynia się do podtrzymywania i wzrostu potęgi gospodarczej wrogiej nam rasy. I zdaje się być już przeznaczeniem Słowian pracować na wielkość i chwałę Prus. Państwo to powstało przez podbój plemion słowiańskich, w nowszych czasach potęgę polityczną, zdobytą w krwawych wojnach, wywalczyły mu głównie prowincye wschodnie, przeważnie polskie, które najlepszych dostarczały i dostarczają żołnierzy, obecnie zaś znów robotnicza ludność polska podtrzymuje rozwój ekonowiczny Prus i Niemiec i umożliwia im dążenia do ekonomicznego podboju świata.

II.

Z początkiem drugiej połowy ubiegłego stulecia żywioł polski skoncentrowany był jeszcze wyłącznie na ziemiach etnograficznie polskich. W r. 1861 naliczono w całym Zagłębiu przemysłowym nadreńsko-westfalskim tylko 4 rodziny polskie, razem 16 dusz; w tym czasie więc o emigracyi polskiej na zachód niema wcale mowy. Przy następnych konskrypcyach nie uwzględniono niestety języka ludności; uczyniono to dopiero w latach 1890, 1900 i 1905. Pewne pojęcie o sile emigracyi w międzyczasie od 1861 do 1890 dać jednak mogą cyfry odnoszące się do miejsca urodzenia ludności. W obwodzie przemysłowym Nadrenii i Westfalii było osób, urodzonych w dzielnicach wschodnich, to znaczy w Prusach Wschodnich i Zachodnich, w Księstwie i na Śląsku:

w roku 1871	10.741
„ „ 1880	28.857
„ „ 1885	42.774
„ „ 1890	68.752

W cyfrach tych przeważa ludność niemiecka. Początkowo bowiem, gdy rozwijający się przemysł niemiecki potrzebował coraz to więcej rąk roboczych, z dzielnic wschodnich napływali na zachód głównie Niemcy. Dopiero, gdy tych nie starczyło, weszła w rachubę ludność polska.

Jeszcze w r. 1890 wśród 68752 osób okręgu nadreńsko-westfalskiego, urodzonych w prowincyach wschodnich, było Polaków mniej niż połowa: 30 tysięcy.

Za lata 1890, 1900 i 1905 mamy dokładne dane co do emigracyi polskiej, zarobkującej na ziemiach niemieckich. W latach tych naliczono osób, których językiem ojczystym był język polski:

	1890	1900	1905
w dzielnicach wschodnich polskich	2,821.825	3,081.832	3.299.233
w prowincyach zachodnich niemieckich	100.650	223.917	347.213
Razem	2,922.475	3,305.749	3,646.446

Do liczb tych doliczyć jednak trzeba jeszcze osoby o „dwóch językach ojczystych“, polskim i niemieckim. Są to

Polacy, którzy znajdują się na najlepszej drodze do zupełnej germanizacyi, albo też jednostki bez uświadomienia narodowego. Dwujęzycznych było

	1900	1900	1905
w dzielnicach wschodnich	87.915	124.977	86.268
w prowincyach zachodnich	15.197	39.244	36.127
Razem	103.112	164.221	122.395

Prąd emigracyjny, jak wynika z powyższych liczb, przybiera coraz większe rozmiary. Kiedy ludność polska, zamieszkała w siedzibach ojczystych, w piętnastoleciu 1890—1905 wzrosła o 14·5 prc., to wzrost ten u ludności polskiej w prowincyach niemieckich wynosił w tym samym czasie aż 245.0 prc. Ten silny wzrost żywiołów polskich na Zachodzie sprawia, że coraz to większa część ludności polskiej znajduje się poza terytoryum etnograficznem polskiem. I tak Polacy w prowincyach zachodnich w r. 1890 stanowili w stosunku do ich liczby ogólnej dopiero 3.44 prc., 10 lat później już 6.77 prc., w r. 1905 zaś 9.52 prc., czyli, że obecnie $^1/_{10}$ ludności polskiej w Prusiech przebywa na emigracyi.

G ł ó w n e m i ś r o d o w i s k a m i, przyciągającemi Polaków, są o k o l i c e p r z e m y s ł o w e: Berlin i Brandenburgia (głównie obwód poczdamski), następnie Zagłębie węglowe nad rzeką Rurą, składające się z dwóch obwodów rejencyjnych Westfalii: arnsberskiego i monasterskiego, wreszcie obwodu dysseldorfskiego, należącego do prowincyi nadreńskiej. Poniższa tabelka przedstawia szczegółowo rozsiedlenie żywiołu polskiego po prowincyach pruskich (patrz str. 231).

Ze względów narodowych ważnym jest pytanie, czy Polacy osiedlają się na zachodzie w z w a r t e j m a s i e, czy też rozrzuceni są w nieznacznych mniejszościach wśród żywiołów obcych. Sam fakt, że lud polski napływa głównie do ognisk przemysłowych, sprawia, iż wychodźtwo nasze nie rozprasza się, lecz tworzy silne skupienia. Skoncentrowane ono jest w Zagłębiu przemysłowem tylko w kilku powiatach. Według „Wiarusa“ (z dnia 26 maja 1908), wychodzącego w Bochum, liczba Polaków ma wynosić: w obwodzie dysseldorfskim 85000, z tego mieszka w samym powiecie Essen 30.000, w pow. wiejskim Ruhrort 21000; w Westfalii miało być Polaków w roku 1906

Prowincya	Liczba Polaków (bez dwujęzycznych) w r.: 1890	1900	1905
Prusy Wschodnie . .	316166	286160	29 355
Prusy Zachodnie . . .	483949	537525	567318
W. ks. Poznańskie . .	1048124	1157242	1216206
Śląsk	973586	1100905	1221354
Razem .	2821825	3081832	3299233
miasto Berlin	12188	16378	24281
Brandenburgia . . .	14158	24449	46457
Pomorze	10666	14557	24399
Ślezwik	4252	4301	6016
Saksonia . . . . ;	21169	24820	39243
Hessya	832	1549	2896
Hannower	5618	10702	15448
Westfalia	25941	100372	139300
Nadrenia	5820	26785	49171
obwód Sigmeringen . .	6	4	2
Razem .	100650	223917	347213
Suma ogólna	2922475	3305749	3646446

229697, z tego w powiatach Bochum 33293, Dortmund 40515, Gelsenkirchen 72011, Recklinghausen 63001. — Niektóre gminy są w $^1/_3$ albo w większości polskie i robią wrażenie osad polskich. Dla sprawy tej bardzo ciekawym jest zestawienie, podane w czasopiśmie król. pruskiego biura statystycznego (rocznik 1908). Według tego źródła stanowili Polacy w r. 1905 w prowincyach zachodnich wśród ogółu ludności

	w miastach	w gminach wiejskich	na obszarach dworskich
10—25 prc.	5	147	653
25—50 „	—	21	326
50—75 „	—	8	47
ponad 75 „	—	3	9
Razem	5	179	1035

Razem więc w 1219 jednostkach administracyjnych na Zachodzie Polacy wynoszą przeszło 10 prc. ogółu ludności. W liczbie

tej mieszczą się coprawda przeważnie obszary dworskie, gdzie ludność polska zajęta jest w rolnictwie i na losy życia gminnego nie ma żadnego wpływu, lecz cyfry te świadczą dobitnie o tem, że wychodźcy tworzą silne skupienia i osiedlają się w zwartej masie, co ze względu na odporność wobec germanizacyi jest rzeczą bardzo ważną. Miastami, które mają powyżej 10 prc. Polaków są: Recklinghausen (44.396 mieszk.), Herne (33,266 mieszk.), Kastrop (16.421 mieszk.) i Wattenscheid (23.696 mieszk.) we Westfalii i Złokomorów (Seuftenberg 6.904 mieszk.) w obwodzie frankfurckim.

III.

Wychodźcy, dążący na zachód, rekrutują się z niższych warstw społecznych. Bezrolni parobcy, robotnicy dominialni, których nęcą wyższe zarobki na zachodzie i których w nowszych czasach także działalność komisyi kolonizacyjnej pozbawia chleba, tworzą bardzo silny kontyngent. Poza klasą bezrolnych licznie reprezentowani są także chałupnicy i małorolni, właściciele kilku morgów gruntu.

Ostatnich, to jest posiadaczy mniej niż dwóch hektarów roli, ma być w Księstwie Poznańskiem 125.000, w Prusach zachodnich 95.000, zatem ogromna liczba i bogate źródło emigracyi. Posiadany szmat ziemi nie jest wstanie ich wyżywić, emigracya staje się dla nich koniecznością. Lecz udają się oni na zachód z myślą o powrocie, idą na względnie krótki czas, by przy niezwykłej oszczędności zarobić kilkaset marek, spłacić długi ciążące na małej własności, a także, by zapracowanym groszem własność swą powiększyć. Stali się oni najlepszymi nabywcami licznych, ulegających parcelacji majątków, i właśnie im społeczeństwo ma do zawdzięczenia wyrównanie strat, wyrządzonych przez miliony komisyi kolonizacyjnej.

Poznał to rząd pruski i dlatego przeforsował w r. 1904 nowelę do ustawy o tworzeniu nowych osad, według której zabronione jest Polakom stawianie budynków mieszkalnych poza obrębem miejcowości urodzenia. I skutkiem tego parcelacya ograniczać się musi do parcelacyi sąsiedzkiej (między adjacentów), tworzenie nowych osad jest niemożliwe. Na przyszłość trzeba więc będzie się liczyć z faktem, że coraz to większa część wychodźców pozostanie na stałe w prowincyach niemieckich, gdyż wa-

runki w kraju nie pozwolą im na powrót. Mianowicie, ci z bezrolnych wychodźców, którzy zgromadziwszy pewien kapitał osiedlali się na parcelowanych majątkach w stronach ojczystych, skazani są obecnie na stały pobyt na obczyźnie.

Z których okolic głównie ludność polska napływa na zachód, przedstawia poniższa tabelka. Obejmuje ona ludność polską 20 powiatów Zagłębia westfalsko-nadreńskiego w roku 1905 według miejsca urodzenia.

Miejsce urodzenia	Mężczyźni		Kobiety	
	absolutnie	procentowo	absolutnie	procentowo
Gmina pobytu . . .	15.916	15.44	15.665	20.90
Inna gmina powiatu .	1.854	1.80	1.768	2.39
Inny powiat prowincyi	2.356	2.29	2.345	3.13
Inne prow. i kraje niem.	1.609	1.56	1.597	2.14
Razem obczyzna . . .	21.735	21.09	21.395	28.56
Prusy Wschodnie . .	18.709	18.15	15.484	20.66
Prusy Zachodnie . . .	8.694	8.43	6.247	8.33
W. Ks. Poznańskie . .	45.822	44.46	26.528	35.39
Śląsk	6.881	6.68	4.654	6.21
Poza Rzeszą niemiecką	1.221	1.18	640	0.85
miejsce ur. nieznane .	9	0.01	3	0.00
Ogólna . . .	103.071	100.00	74.951	100.00

Najwięcej przedstawicieli wśród wychodźtwa ma W. Ks. Poznańskie, blisko $^1/_2$ wśród mężczyzn, przeszło $^1/_3$ wśród kobiet, potem następują Prusy Wschodnie, Zachodnie i Śląsk. Ostatni posiada sam rozwinięty przemysł, stąd mały udział Ślązaków na Zachodzie. Na podniesienie zasługuje fakt, że przeszło $^1/_5$ ludności męskiej, a przeszło $^1/_4$ ludności żeńskiej urodziła się na obczyźnie, jest to zatem druga generacya, obecnie już dość liczna, na przyszłość zaś będzie jeszcze liczniejszą.

Polacy za zachodzie zatrudnieni są przeważnie w górnictwie. W r. 1905 w 8 powiatach westfalskich z ludnością

polską powyżej 10 prc. na 54.933 robotników polskich, wzwyż 15 lat, było zatrudnionych w górnictwie 44.791 czyli 81.54 prc., to znaczy z górą 4/5. Reszta rozdziela się w drobnych odsetkach na inne zawody, z nich najwięcej przypada na produkcyę metalową — 2.102 mężczyzn czyli 3.83 prc. i na przemysł budowlany — 1911 czyli 3.48 prc.; w rolnictwie zajętych było tylko 716 mężczyzn, czyli z ogółu 1.30 prc. Ta jednolitość zawodu przyczynia się w znacznej mierze do podtrzymywania ducha łączności i ułatwia tworzenie organizacyi, zawodowych i politycznych.

Rozpowszechnionem jest mniemanie, że ludność polska na obczyźnie należy do najniższych warstw społecznych, a wśród tamtejszej ludności robotniczej najniższy zajmuje szczebel. Jeden z ekonomistów niemieckich nazwał nawet żywioł polski stanem piątym, tworzącym kwintesencyę proletaryatu.

Prawdą jest, że na zachodzie warstwy średnie, nie mówiąc o wyższych, bardzo słabo są reprezentowane. Z wyżej podanej sumy 54.933 mężczyzn w 8 powiatach westfalskich przypadało na

osoby samodzielne	591
personal administracyjny w przedsiębiorstwach	144
robotników	52828

Pozatem było jeszcze 2043 mężczyzn, bez zawodu, i tylko 62 przedstawicieli zawodów umysłowych. Wobec ludności robotniczej więc warstwy wyższe tworzą znikomą mniejszość. Nie jest to nic dziwnego, gdyż na zachód udaje się prawie wyłącznie robotnik, i tam ze stanu robotniczego dopiero powstaje stan średni, rzemieślnik i kupiec.

Co do robotnika polskiego jednakże, to dorównuje on w zupełności robotnikowi niemieckiemu i daleko mu do tego, by wśród ludności robotniczej najniższą tworzył warstwę. Polaków spotykamy we wszystkich warstwach stanu robotniczego; po fabrykach zajmują oni często najlepsze i najodpowiedzialniejsze stanowiska, o niższości więc ich nie może być mowy. Przyznaje to także w nowszych czasach Dr. Bredt (Die Polenfrage im Ruhrkohlengebiet. Lipsk 1909 str. 115). Na podstawie cyfr, przez niego dla huty „Deutscher Kaiser“ w Bruckhausen podanych, zestawiłem, jak polacy w rozmaitych klasach zarobkowych są reprezentowani. W hucie tej zarabiało:

	robotników	w tem Polaków	% Polaków
3— 4 marek	1198	360	30.1
4— 5 „	3499	1039	29.7
5— 6 „	1571	558	34.9
6— 7 „	682	28	41.8
7— 8 „	185	51	27.6
8—10 „	8	—	0.0
10—12 „	100	21	21.0
ponad 12 „	5	—	0.0
Stróż., odźw., uczni	187	47	25.1
Ogółem	7435	2361	31.8

Płaca zależy głównie od jakości pracy. Z powyższego zestawienia wynika, że Polacy w najniższych klasach płacy słabiej są reprezentowani, niż w klasach średnich, o zarobkach 5—6 i 6—7 marek, i że znajdują się także w wyższych kategoryach, o zarobkach 10—12 marek. Mylne jest zatem twierdzenie, jakoby Polacy wśród stanu robotniczego na najniższym stali poziomie i stanowili właściwy proletaryat.

IV.

Jest rzeczą jasną, że ludność polska na obczyźnie, o $1^1/_2$ razy liczniejsza od ludności polskiej na Śląsku austryackim, dochodząca prawie cyfry Polaków obwodu rejencyjnego bydgoskiego, nie mogła pozostawać bez samoistnego życia narodowego. Nie chcąc utonąć w morzu obcem, musiała ona wytworzyć sobie instytucye i organizacye, któreby zabezpieczały jej odrębność narodową, któreby skupiały ją w jedną całość i chroniły przed grożącą germanizacyą. Niebezpieczeństwo to wielkie, dla tego też i usiłowania odwrócenia go musiały być odpowiednie. Dużo kosztowało to zabiegów i trudu, walk wewnętrznych i zewnętrznych, aż dzisiejszy ustrój i zespolenie pod względem ekonomiczn m, kulturalnym, politycznym i narodowym doszło do skutku. Obecnie nigdzie w dzielnicach polskich zaboru pruskiego niema tak licznych i różnorakich organizacyi, tyle towarzystw i stowarzyszeń, jak na obczyźnie; nigdzie też niema tak intenzywnego życia w towarzystwach, na zebraniach i wiecach jak na zachodzie. Fakt ten tłómaczy się głównie tem, że towarzystwo i zebranie zastępuje często wychodźcy i dom

i atmosferę rodzinną, tam radzi o swych sprawach zawodowych, tam słyszy o kraju ojczystym, o polityce prześladowczej wrogiego rządu, o zamachach na polskość etc. Jak różne są potrzeby duchowe wychodźców, tak różne powinny być stowarzyszenia dla zaspokojenia tych potrzeb. Istnieją więc towarzystwa kościelne, oświatowe, śpiewackie, gimnastyczne, dalej zawodowe, polityczne. Ich celem wspólnym jest zjednoczyć ludność polską, by zachowała swą odrębność narodową, a nie pozwoliła się pochłonąć przez obcy żywioł.

Główne niebezpieczeństwo groziło i grozi wychodźtwu naszemu ze strony kościoła albo raczej księży niemieckich i ze strony socyalizmu. Oba czynniki, budzące indyferentyzm dla spraw narodowych, prowadzą ludność naszą do germanizacyi. W tych dwóch kierunkach też przeważnie poruszała się dotychczasowa akcya obronna. Walka z duchowieństwem niemieckiem, odmawiającym Polakom prawa do nabożeństw polskich i do obsług duchownych w języku polskim, trwa do dziś dnia, zaś zamiar odciągnięcia robotnika polskiego od związków socyalistycznych spowodował utworzenie organizacyi zawodowej, potężnego dziś „Zjednoczenia zawodowego“, obejmującego obecnie przeszło 60.000 członków.

Życie narodowe na emigracyi skupia się około dwóch ognisk: Berlina i Zagłębia westfalsko-nadreńskiego. Tu i tam płynie ono takiem samem korytem, tu i tam te same rozbrzmiewają hasła, i te same zadania są do spełnienia, zachodzi tylko ta różnica, że co nad Sprewą odbywa się w mniejszym zakresie, to nad Rurą wskutek większej ilości robotnika nabiera rozmiarów większych.

Życiu publicznemu Berlina i okolicy ton nadaje „Komitet Polityczny na Berlin i Brandenburgię“, stanowiący szerszą organizacyę demokratyczną, a będący zarazem władzą wyborczą, do której kompetencyi należy bliższe wychodźtwo, a mianowicie poza Berlinem i Brandenburgią Pomorze, Dolny Śląsk, Saksonia i Hanowerya. W prowincyach tych, w czasie przedwyborczym, Komitet urządza liczne wiece, gdyż w innym czasie na zebraniach publicznych, według nowej ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach, języka polskiego używać nie wolno. Zasady Komitetu Politycznego odźwierciadla „Dziennik Berliński“, którego redaktor, Fr. Krysiak, jest zarazem prezesem Komitetu Politycznego.

W Berlinie ma swą siedzibę „Związek polsko-katolickich towarzystw robotniczych“, organizacya o celach zawodowych, oświatowych i narodowych, skupiająca rozproszone mniejsze grupy polskich robotników i rzemieślników niesamodzielnych. „Robotnik polski“, organ Związku, podaje w r. 1908 liczbę członków na 2400 w 41 towarzystwach, znajdujących się w Berlinie (14), Szczecinie, Hamburgu, Hali Bernburgu, Kilonii, Złokomorowie, Hildesheimie, Bitterfeldzie i t. d.

W Berlinie samym życie polskie bije dość silnem tętnem. Towarzystw polskich razem będzie z górą 60, są towarzystwa kupców, przemysłowców, robotników, naukowe, oświatowe, śpiewackie męskie i żeńskie, gimnastyczne męskie i żeńskie, dalej zawodowe, polityczne i t. d. Dość liczną jest także kolonia akademików Polaków (150—200), skupiających się około „Bratniej Pomocy“, lecz nie mogących, wskutek przeszkód ze stron policyi, brać udziału w życiu publicznym.

Wychodźtwo w Zagłębiu westfalsko-nadreńskiem ma już swą historyę. Rozróżnić się w niej dadzą następne 4 okresy: a) do r. 1891, początki wychodźtwa i pierwsze towarzystwa pod wpływem księży niemieckich, b) 1891—1894, działalność ks. Lisa, c) 1894—1903, czas rozstroju i walk, d) od 1903, rozwój Zjednoczenia zawodowego.

W pierwszym okresie do r. 1891 Polacy na zachodzie nie odgrywają żadnej roli. Ich liczba jest jeszcze stosunkowo mała, organizacyi, prócz kilku towarzystw, nie posiadają żadnej. Towarzystwami nielicznemi kierują księża niemieccy, którzy są w nich patronami. Towarzystwa te mają na celu pielęgnowanie życia moralnego i religijnego i zbliżone są do towarzystw kościelnych. Ponieważ działają one korzystnie na poziom moralny członków, więc inicyatywa do ich zakładania wychodzi często od księży. Policya patrzy na nie okiem obojętnem. Politycznie idą Polacy na rękę centrowcom.

Jednakże centrum poczęło się obawiać, aby wpływu nad ludnością polską nie utraciło. Jego stanowi posiadania zagrażać począł z jednej strony wzmagający się coraz bardziej ruch socyalistyczny, z drugiej strony świadomość odrębności narodowej wśród Polaków, każąca im iść własnemi drogami. By Polaków utrzymać przy centrum, sprowadził do Westfalii biskup paderborski Simar ks. Lisa z Rumian w Prusach Zachodnich. Do

kroku tego skłoniły go niewątpliwie także względy natury religijnej, obawa, by Polacy nie zobojętnieli dla wiary, nie przyłączyli się do socyalistów i nie odpadli od kościoła katolickiego. Zdarzały się także wypadki, że Polacy katolicy chodzili na nabożeństwo ewangelickich Mazurów, dla których nabożeństwa odbywały się w języku polskim. Było więc koniecznością, postarać się także o nabożenstwa polskie w kościołach katolickich. Ks. Lis, osobistość bardzo wybitna, zdolny organizator i polityk, zabrał się energicznie do pracy i wkrótce stał się wyłącznym panem na obczyźnie. A to przez dwa środki: przez zakładanie towarzystw robotniczych, które od dawniejszych, z okresu pierwszego, się nie różniły, i przez założenie pisma codziennego, „Wiarus Polski“ w Bochum. Liczba towarzystw wzrosła w roku 1893 do poważnej cyfry 100, a ks. Lis rządził w nich niepodzielnie, utrzymując zgodę z centrowcami i polską partyą ugodową, która wówczas święciła tryumfy. Lecz ks. Lis swym przełożonym stał się wkrótce za potężnym i niewygodnym, kazano mu więc najprzód wycofać się z „Wiarusa“, następnie go zupełnie zwinąć. Ponieważ ostatniego uczynić nie chciał, więc odesłano go z powrotem do Prus Zachodnich.

Dla wychodźtwa następuje teraz okres rozstroju i walk w łonie własnem i z duchowieństwem niemieckiem. Fizyonomia polityczna emigracyi, dawniej centrowo-ugodowa, zmienia się, staje się demokratyczną i narodową, z charakterem dość radykalnym. Przeobrażenia te dokonują się wśród licznych walk; braknie jednak wybitniejszych przewódców. Naprzód wysuwa się prasa i redaktorzy, prym trzyma przekształcony w duchu demokratycznym „Wiarus Polski“ i jego właściciele, bracia Brejscy. Wychodźtwo zajęte jest głównie walką o nabożeństwo i obsługi duchowne w języku polskim, czego systematycznie odmawiają niemieckie władze kościelne. Gdy około r. 1900 towarzystwa robotnicze przyjęły do statutów pielęgnowanie życia narodowego, nastąpił między niemi a duchowieństwem zupełny rozłam. Księża wycofali się z towarzystw, odebrali im charakter kościelny, zabronili przynosić do kościołów chorągwi etc. Walka ta trwa do dziś dnia, ze względów narodowych jest ona konieczną. Okres od 1894—1903 jest dla polskości na obczyźnie przełomowym i ma doniosłe znaczenie, chociaż w niemieckich broszurach spotykamy się ze zdaniem, że

w czasie tym nic pozytywnego nie zdziałano, że jest to okres zupełnej bezpłodności. W czasie tym jednak ludność wyzwoliła się z pod wpływu centrowców i weszła na samodzielne tory. Występuje to na jaw przy wyborach do parlamentu w r. 1903, kiedy to po raz pierwszy na polskich głosowano kandydatów. Także przy wyborach komunalnych, dalej kościelnych, do dozoru i reprezentacyi kościelnej, polskich poczęto stawiać kandydatów i uzyskano, mianowicie w sferze kościelnej, liczne, własne przedstawicielstwo.

By i zawodowo skupić żywioł polski i tem większą stworzyć łączność, powołano w r. 1903 do życia „Polskie Zjednoczenie zawodowe".

Organizacya ta, na narodowej oparta podstawie, mająca na celu interesy zawodowe, odciągnąć miała Polaków od związków zawodowych socyalistycznych i niemiecko-katolickich.

Działalność organizacyi tej, stworzonej i kierowanej wyłącznie przez robotników, nadaje piętno charakterystyczne okresowi po r. 1903. Rozpoczyna się na wychodźtwie praca organiczna, pozytywna, prócz polityce poświęca się także uwagę sprawom ekonomicznym. Liczba członków Zjednoczenia Zawodowego wzrasta z każdym rokiem, tem samem rośnie i znaczenie tej organizacyi. Jej rozwój ilustrują najlepiej następujące cyfry, (Wiarus Polski" 6 stycznia 1909):

Rok	Liczba członków	majątek w markach
1903	5.000	2.800
1904	11.500	20.360
1905	25.000	56.000
1906	40.000	132.084
1907	47.000	223.054
1908	50.000	336.000

W maju r. 1909 połączyło się Zjednoczenie Zawodowe w Bochum ze Związkiem Zawodowym w Poznaniu i górnośląskiem Związkiem Wzajemnej Pomocy w Królewskiej Hucie. Połączone organizacye przybrały nazwę „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", centralny zarząd z prezesem W. Sosińskim na czele znajduje się w Bochum. Potężna ta organizacya, mająca obecnie przeszło 60.000 członków, skupia robotników polskich całego zaboru pruskiego i w przyszłości niewątpliwie ważną odegra rolę.

Co do wpływu, żadna inna organizacya na obczyźnie nie może się mierzyć ze Zjednoczeniem Zawodowym. Na wzmiankę zasługuje „Związek Polaków“, w celach pokrewny„ Straży“ w Poznaniu, z nią też na początku tego roku się połączył. Pozatem istnieją towarzystwa o najrozmaitszych celach, które ze stanowiska narodowego doniosłego są znaczenia.

Początki ekonomicznej organizacyi mamy w „Banku Ludowym“ w Bochum i w dość licznych sklepach udziałowych, w t. zw. „konsumach“.

Ostatnie niewątpliwie rozwiną się szerzej i zyskają większe znaczenie.

V.

Co do przyszłości liczyć się trzeba z faktem, że wychodźtwo liczebnie coraz bardziej będzie wzrastać. Brak przemysłu w dzielnicach polskich, działalność komisyi kolonizacyjnej i antypolska polityka rządu, wypierająca Polaków ze wschodu, dalej większa rozrodczość żywiołu polskiego i szybszy jego wzrost od ludności niemieckiej, wszystko to dostarczy nowych zastępów emigracyi naszej na Zachodzie. Swoją drogą emigracya ta korzystniejszą jest dla nas niż emigracya zamorska. Robotnik polski pozostaje w bliższym ściślejszym związku z krajem ojczystym, powraca często w strony rodzinne i przyczynia się do podniesienia ekonomicznego dzielnic polskich. Prawda, że pewna część wychodźców ulega germanizacyi, lecz uzupełnienie i wydoskonalenie organizacyi polskich straty te niewątpliwie zmniejszy i stworzy na Zachodzie silne ogniska życia polskiego.

M. N.

Wpływ alkoholu na człowieka.

W świadomości naszego społeczeństwa życie studenckie i alkohol stały się pojęciami jednoznacznemi, z przyczyny wielkiej roli, jaką odgrywają napoje alkoholowe w rozpowszechnionych zwyczajach życia młodzieży akademickiej: — Wstrzemięźliwy stüdent uchodzi u nas jeszcze dzisiaj albo za pogardliwego człowieka „słabego umysłu“ albo za chorego, który niema żadnej słuszności, aby go poważnie traktować. W istocie swej jest jednak kwestya alkoholizmu dla młodzieży obok nauki o zdrowiu, może najważniejszym ze wszystkich zagadnień, którym się bezpośrednio powinna zajmować, a w rozwiązaniu której do współdziałania młodzież jest szczególnie powołaną. Nie będziemy tutaj szeroko poruszali sprawy wpływu alkoholu na organizm ludzki i wypływających stąd rezultatów, lecz zwrócimy uwagę na działanie tej trucizny na z d o l n o ś c i d u c h o w e c z ł o w i e k a; to nas tu bliżej będzie obchodziło.

Prof. Kraepelin na podstawie licznych doświadczeń stwierdził, że po spożyciu 20—30 gr. alkoholu sprawność umysłowa człowieka natychmiast maleje. Nawet małe ilości jak 7·5—15 gr. wywołują zmianę. Dr. Smith badał, jak długo pozostaje w obniżeniu sprawność umysłu po użyciu takich dawek alkoholu, które zwykle poczytuje się za umiarkowane. Przez pierwsze 6 dni wzrastała sprawność umysłowa dzięki powtarzaniu ćwiczenia (n. p. wyuczaniu się szeregu liczb na pamięć). Następnie od 7 dnia do 18 dawano badanej osobie 40—80 gramów alkoholu w nieznacznych dawkach i silnem rozcieńczeniu. Doświadczenie zrobiono dopiero w 8—12 godzinach po ostatniej dawce, a przecież wynik, mimo nawet ćwiczenia, stawał się z każdym dniem gorszy. Gdy między 19—25 dniem alkohol usunięto, sprawność umysłowa natychmiast się podniosła, spadając znowu, gdy 26 i 27 dnia alkohol wrócił. Podobne wyniki otrzymano też w dziedzinie praktycznej, jak np. w robotach drukarskich.

Prof. Demme sądzi, że już małe ilości wina wywoływały u dorastających chłopców ociężałość i niechęć do zajęć umysłowych. Pod tym względem robiono systematycznie doświadczenia w szkołach holenderskich i austryackich i zauważono, iż uczniowie, pijący w domu napoje alkoholowe, daleko ciężej

pojmowali niż inni. — Najnowsze badania wykazały, że alkohol działa ogromnie szkodliwie przedewszystkiem na najsubtelniejsze części mózgu, a więc te części, które są siedliskiem najwyższych władz umysłowych. — Nasze codzienne doświadczenia pouczają nas zresztą, że obfite czy też umiarkowane użycie alkoholu i duchowa praca nigdy się nie schodzą i zgodzić się nie mogą. Alkohol ubezwładnia wyższe władze ducha, t. j. refleksyę, wolną wolę i panowanie nad sobą, które działają hamująco na niższe, i pozwalając tym ostatnim swobodnie bez żadnego hamulca rozwijać się.

Pod wpływem alkoholu popada młodzież w chorobliwe stany podniecenia i dopuszcza się „krytycznych“ spraw; podlega ciągle trwającej illuzyi, że ma się coraz lepiej i stopniowo popada w pijaństwo. Szczególne światło rzuca na znaczenie alkoholu dla młodzieży, obserwacja jej udziału w przestępstwach (jak np. obrazy, krzywdy, gwałty, uszkodzenia rzeczy itp.). Któż zaprzeczy, że takie sprawki dla rozkwitu młodzieży mają coś niezmiernie zawstydzającego. — Prof. Aschaffenburg zestawił, że ze ściganych przestępców w wieku lat około 20 — na studentów przypada $^1/_4$.

Wykazano zupełnie jasno i wyraźnie, że pojedynki, przy których zachodzi jaskrawo dysproporcya pomiędzy przyczyną a skutkiem, wysuwają się szczególnie na gruncie naszych zwyczajów picia.

Alkohol potęguje rodzajową drażliwość. — Statystyki wykazują, jak wielką rolę odgrywa alkoholizm we wzroście prostytucyi i rozszerzaniu chorób wenerycznych. — Niezliczone jednostki wprost ze służby Bachusa idą w usługi Wenery— a owocem tego — nędza, niedola fizyczna, moralna i socyalna. Alkohol osłabia odporność organizmu wobec zarazków i znacznie częściej nabywa się chorób płciowych w stanie upojenia lub podochocenia, niż w stanie trzeźwym. Sprawę tę wyświetla ciekawe badanie prof. Forela, obejmujące 201 osób, leczonych na choroby płciowe. Z tej liczby zaraziło się w stanie upojenia lub podpicia 158 osób czyli 74.9 prc., a w stanie trzeźwym 53 osób czyli 25·1 prc. — Zważyć zaś musimy, że to zepsucie nie ogranicza się tylko do dzisiejszego pokolenia, lecz przechodzi do potomności.

Prof. Laitinen z Helsingforsu przedstawił na XII. międzynarodowym kongresie antyalkoholowym w Londynie, rezultaty swych sześcioletnich badań, tyczących się szkodliwego wpływu alkoholu na potomstwo. Obserwował on w tym celu pewną ilość rodzin w małym mieście prowincyonalnym, oraz wielką ilość rodzin z pośród własnej swej klienteli. Prócz tego rozesłał 15.000 kwestyonaryuszy.

Wyniki tych badań były następujące:

Rodzice	Liczba rodzin	Liczba dzieci	Ilość dzieci żywych %	Ilość dzieci zmarłych %	Ilość poronień %
Abstynenci . .	1551	3695	86, 55	13, 45	1, 07
Umiarkowani .	1833	6673	76, 83	23, 17	5, 26
Pijacy. . . .	2461	9640	67, 98	32, 02	7, 11

Jak widzimy stopień używania alkoholu przez rodziców wpływa zupełnie wyraźnie na ilość wypadków śmierci wśród dzieci i na liczbę poronień. — Ciekawe są też rezultaty, wykazujące wpływ alkoholu na wzrost i wagę dzieci, gdzie powolniejszy jest rozwój dzieci tych rodzin, które używają alkoholu.

W ostatnich swych badaniach dowiódł prof. Laitinen, że nawet małe ilości alkoholu wywierają wpływ szkodliwy na potomstwo ludzkie. Co się tyczy wpływu alkoholu na pracę umysłową, to ciekawym przyczynkiem są badania „Holandzkiego związku wstrzemięźliwych nauczycieli“, dotyczące postępów w nauce szkolnej u 1790 dzieci, wśród których 453 dzieci nie używało napojów alkoholowych wcale, 1262 od czasu do czasu, a 75 regularnie. Wynik badania przedstawia się następująco:

Świadectwa

	dobre	średnie	złe
Wśród 453 uczni abstyn. uzyskało:	157 uczni = 34,6%	221 uczni = 48,8%	75 uczni = 16,6%
Wśród 1262 dzieci, które używały alkoholu od czasu do czasu uzyskało: .	298 uczni = 23,6%	606 uczni = 52,8%	298 uczni = 23,6%
Wśród 75 dzieci używających alkoholu regularnie uzyskało:	11 uczni = 14,7%	30 uczni = 40%	54 uczni = 45.3%

Jak widać z zestawienia, najlepszymi uczniami były dzieci abstynenckie, najgorszymi zaś dzieci, używające alkoholu regularnie.

W kołach akademickich zwyczajnie rozstrząsa się kwestyę alkoholową ze stanowiska nadczłowieka i uważa się te zboczenia za usprawiedliwione, uprawnione, a każdy zarzut natomiast za małą, drobnostkową krytykę, która chce usposobić świeżą młodzieńczą odwagę do ćwiczenia w cnocie. Takie pojęcie rzeczy jest z gruntu fałszywym. Zboczenia bowiem nie są oznaką siły, lecz słabości; one niszczą cenne dobro młodzieży, a rozpusta i wolność — to dwa różne pojęcia, rozpusta jest niczem innem, jak tylko największą niewolą. Młodzież zaś nie żyje tylko sama na świecie i sama dla siebie; rodziny i społeczeństwo, do którego należy, mają zupełnie uzasadnione prawo, domagać się aby młodzież dbała o swe siły i zdrowie, abyzachowywała zdolności zapału i siłę czynu w celu rozwiązania swoich zadań życiowych, a nie traciła, jako przeżyta, przesycona, to najlepsze, czego nam życie może użyczyć, zadowolenie w pracy zawodowej i w spełnianiu obowiązków.

— Nie cicha, spokojna praca, uczęszczanie na wykłady i egzamina cechują studenta w oczach tłumu, lecz życie w knajpie, komersy, pijaństwo i występki, dokonane w podnieceniu. Zapewne, iż pojęcie to jest względne, ale niemniej za to skuteczne!

W odpowiedzialności wykształconych warstw społeczeństwa, jako wychowawców mas, tkwi bez wątpienia środek ciężkości stanowiska młodzieży akademickiej wobec kwestyi alkoholizmu. Obok więzów tradycyi i nieznajomości istoty rzeczy staje na przeszkodzie jeszcze jedna trudność w zajęciu wyraźnego, pewnego stanowiska młodzieży akadem. w kwestyi omawianej. Jest to wielokrotnie występujące amalgamowanie tej kwestyi kościelnymi albo nawet mistycznymi usiłowaniami.

Konstatując godne uznania i konieczne współdziałanie duchownych w walce przeciw alkoholowi, musimy przyznać, że chodzi tutaj nie o religijną sprawę, lecz o kwestyę zdrowotności narodu i jego zagospodarowania w szerszym znaczeniu tego wyrazu. — Nic nie może mniej osłabić zwalczania alkoholu, jak ograniczenie tegoż do kościelnych punktów widzenia.

Jesteśmy jednak narodem młodym, dążącym do podniesienia się pod każdym względem, narodem, który nie potrzebuje sztucznego środka pobudzającego do takiego wzmożenia sił, aby górnie myśleć, czuć i działać. *Zet.*

Z nad Sprei.

Berlin, w czerwcu 1910.

Pisać o Polonii berlińskiej — nad wyraz niewdzięczne zadanie.

Polonii, w technicznem słowa znaczeniu, w Berlinie niema. Jest mnóstwo Polaków — niema tej wspólnoty, którą zwykliśmy mianem Polonii oznaczać.

Wspólnoty zewnętrznej, ni wewnętrznej. Niekorzystne warunki wymiany myśli polskiej wywarły skutki aż nadto widoczne.

Ogrom przestrzenna miasta, brak ogniska myśli politycznej, rozszczepienie na czysto towarzyskie grupy, mniej lub więcej zażyłe, brak przedewszystkiem politycznego terenu skupienia młodzieży (filantropijna Bratnia Pomoc funkcyi politycznej spełniać nie może) — oto zewnętrzne warunki współżycia Polaków berlińskich, w szczególności młodzieży.

A wewnętrzne?

Te prawie, że się nie wyłaniają wogóle z powodu presyi warunków zewnętrznych.

Zmysł assocyacyjny na podstawie myśli polskiej, dążność do skupienia jej, wewnętrzne poczucie skonsolidowania i skrystalizowania jej w obcem, a tak ważnem środowisku — te wszystkie pędy, które nadewszystko młodzieży zwykły być udziałem, — śpią — nie wiadomo uśpione, czy zamarłe?

Sprawiedliwość każe podkreślić z całym naciskiem fatalny dla myśli polskiej teren: pruski, lub w najlepszym razie kosmopolityczny charakter miasta, policyjne wprost postępowanie wobec Polaków, agitacya Bernharda i Korona, a zarazem zasadniczy cios zadany wymianie polskiej myśli na większą skalę: paragraf językowy.

Z chwilą, gdy ta wymiana nie może odbywać się gromadnie i wspólnie, oparta o atmosferę, zapał, tężyznę i wzajemną

suggestyę publicznego zgromadzenia, — z tą chwilą redukuje się ona do pojedyńczego, przypadkowego, bezplanowego i bezkrwistego odnoszenia się do siebie — i równa się żadnej.

To też śmiało rzec można, że ustawa językowa jest dla Polaków berlińskich ciosem najdotkliwszym, że jest tem, co nagłe pozbawienie środków komunikacyjnych na wielkich przestrzeniach.

Jak nowoczesna kultura na tem cierpi — rzecz jasna — i tak samo odbija się barbarzyństwo to na bycie naszych rodaków nad Sprea.

Do czego doprowadza karykaturowanie konstytucji, przykładem drobnym, ale dosadnym fakt zabronienia polskiego przemówienia na wieczorku Mickiewicza i Słowackiego, albo wprost już nawet ze stanowiska ustawy językowej bezprawny krok policji: rozwiązanie zebrania, mającego prywatny charakter, za zaproszeniami, celem wysłuchania wykładu p. Karola Rosego „O braku pracy".

Czysto gospodarczo-socyalny temat bez jakichkolwiek tendencyi politycznych, omówienie jednego z najaktualniejszych zagadnień współczesnej polityki gospodarstwa społecznego, wywołał jednak u policji berlińskiej „polityczną" obawę.

Zebranie zostało rozwiązane, referat zakazany z chwilą wymówienia przez referenta pierwszych słów po polsku.

Policja bała się nawet tego referatu w gronie zaproszonych osób.

Wniesiono rekurs przeciw jurydycznie nieuzasadnionemu zarządzeniu władzy administracyjnej, nie mniej jednak pozostał widoczny cel zasadniczy. Przez uniemożliwienie systematycznej wymiany myśli na szerszem tle zgnieść w ogólności i zniechęcić Polaków do jakiegokolwiek gromadnego wypowiadania, czy zrzeszania się.

Prusy się boją. I to zasadniczy rys obecnej metody w polityce antypolskiej.

Powiadam metody, bo polityka antypolska weszła dziś na tory naukowej nawet (rzekomo) metody, a obecnej, bo metoda dzisiejsza — to nowa, zapoczątkowana i kierowana umiejętną ręką oświeconego hakatysty prof. Bernharda.

Charakterystyka naukowa tego „uczonego do szczególnych poruczeń" zbędna. Wystarczy powołać się na stanowisko za-

sadnicze fakultetu filozoficznego, które uległo modyfikacyi dopiero po długim i wybitnym nacisku sfer „wyższych“, niestety tak blisko uniwersytetu berlińskiego stojących.

Znakomite natomiast kwalifikacye demagogiczne z całym aparatem zewnętrznych danych: namiętnego tonu i stylu, ruchów i gry twarzy, argumentów z pozorem naukowości, pozwoliły młodemu hakatyście uzyskać ostrogi w kampanii z „marchią wschodnią“ i zapewniły najmłodszemu i najmniej wiedzącemu członkowi fakultetu filozoficznego popularność w sferach, dziś w Berlinie decydujących.

Ludwik Bernhard jest systematykiem hakatyzmu, a stosowaniem metod ekonomicznych w swej „nauce antypolskiej“ chce dopiać miana twórcy neo-hakatyzmu.

Na nic ustawy wywłaszczające konstytucyjnie ziemię i język, na nic ustawy szkolne, na nic nawet armaty, — sądzi światły hakatysta — póki istnieje bardzo silne ekonomiczne podłoże bytu polskiego w Poznańskiem i na Ślązku — kredyt polski.

Tylko z chwilą podkopania stowarzyszeń zarobkowych, banków, wogóle assocyacyi ekonomicznych polskich, można — zdaniem Bernharda — myśleć na seryo o trwałym powodzeniu polityki antypolskiej.

Więc walka ekonomiczna, zabicie kredytu polskiego, i polskich podstaw ekonomicznych, a z czasem „uznają Polacy swe myśli niepodległościowe za czczą fantasmagoryę“.

Oto ideał neohakatyzmu, opartego o środki polityczne i ekonomiczne.

Systematyczne tegoroczne kursy Bernharda w kwestyi „marchii wschodniej“ dały ciekawy szkic ewolucyi najnowszej w metodzie walki z naszymi rodakami w Księstwie i na Ślązku.

Fatalne warunki miejscowe, o których wyżej wspomniałem, a po części upadek ducha politycznego, nie pozwoliły młodzieży na jakąkolwiek reakcyę na te kursy „naukowe“, choćby w formie wewnętrznej konsolidacyi.

Niekorzystne warunki uznać należy, ale niepodobna nie odnosić się krytycznie do całego nastroju, jaki zawisł nad młodą rzeszą polską w Berlinie.

Jedyne określenie: depresya i, z wyjątkiem jednostek, na ogół wpływ przykładu z góry: poczucie bezsilności.

Będę może miał sposobność scharakteryzowania bliżej tych objawów, tu tylko tyle nadmienię, że atmosfera ta ujawniała się w jedynym środowisku prywatnym, jakie dzięki gościnności jednostki pozostało młodzieży berlińskiej.

Ale gościnność p. Karola Rosego, a raczej obojga pp. Rose, gościnność, że się tak wyrażę, uspołeczniona, nie stała, przynajmniej w ubiegłym sezonie tak zimowym jak i letnim, w żadnym stosunku do wydatności wymiany myśli podczas tradycyjnych środowych wieczorów we Friedenau.

Gościnność gospodarzy mogła w dość słabych dyskusyach małą zaledwie satysfakcyę znaleść i zaprawdę ubiegły sezon, z wyjątkiem kilku żywszych momentów, nie mógł pp. Rose pod względem produkcyi umysłowej, polskiej, czy nawet ogólnej, bardzo zachęcić do użyczania terenu dla tak mało ożywionej rzeszy młodej Polonii tutejszej.

Nie traćmy nadziei, żyjemy w czasach przejściowych, może przełomowych, a zwrot widoczny w polityce polskiej „u góry“, zwrot ku demokratyzacyi społecznej i rzeczywistemu unarodowieniu społeczeństwa, zwrot od polityki w najlepszym razie biernej do polityki czynu, daje nam z mocy prawa suggestyi nadzieję przemiany także wśród młodych.

Bo siły najlepsze, najszlachetniejsze niewątpliwie drzemią uśpione, a tylko budzić je trzeba do myśli, do czynu, choćby do walki, nie zaś jak dotychczas... usypiać.

Narkoza narodowa, choćby oparta o potężne czynniki konserwy, długo trwać nie może, nawet w pruskim wielkim kolosie berlińskim.

A młodzież zbudzi się pierwsza.

Dr. Alfred Kohl.

Korespondencye.

Kijów.

Wakacye dobiegają kresu. Podwoje szkolne zostaną wkrótce otwarte, — popłynie znowu przez nie fala młodzieży, żądnej wiedzy, spodziewającej się, że ją zdobędzie w murach państwowej szkoły rosyjskiej. Bo jakkolwiek opinia o szkole rosyjskiej zdawna już jest ustaloną, każdy nowicyusz, szczególniej po skończeniu gimnazyum, żywi jednakże nadzieję, że mu uniwersytet uchyli rąbka zasłony czarodziejskiej wszelkiego poznania....

Ale gdy przyjdzie chwila odpływu, kiedy się człowiek ogląda poza siebie, wstępując na szersze życia tory, kiedy doświadczy na swej własnej skórze, jakim jest całokształt systemu szkolnego w Rosyi — widzi ze smutkiem, ile czasu zmarnował i jak mało skorzystał.

Nie chciałbym tutaj dłużej się nad tem zastanawiać, bo rzecz ta wymaga poważnego studyum. Dzisiaj, kiedy szkołę rosyjską przechodzi coraz więcej jednostek uświadomionych od ławy gimnazyalnej, najwyższy czas na takie studyum, pisane na podstawie osobistych obserwacyi już nie jednostek, ale kół liczniejszych. Policzyć szczerby w masie — byłoby rzeczą dobrą i konieczną, a w wynikach swych może wielce... wymowną.

Jeżeli poruszam w tej krótkiej korespondencyi kwestyę powyższą, to tylko dlatego, ażeby zwrócić na nią uwagę szerszych kół kolegów, a z drugiej strony, ażeby zaznaczyć, jak bardzo studentowi Polakowi z uniwersytetów rosyjskich, idącemu w nauce samopas, zdanemu na łaskę i niełaskę ohydnych często podręczników i nie mającemu żadnych stosunków z ciałem profesorskiem, potrzebne są stowarzyszenia studenckie, o zakroju poważnym, w których mógłby znaleźć jakąś drogę, jakiś cel, myśl przyjazną i wspólną pracę, że nie mówię tu już o tej kardynalnej podstawie każdego stowarzyszenia naszego, jaką jest — kultura polskiego ducha.

Mojem zdaniem każdy student Polak ma obowiązek należeć do stowarzyszenia, szczególniej w Kijowie, i wogóle na kresach. Ale, niestety, jeszcze się tego u nas za obowiązek nie uważa — dowodem przerażająco mały odsetek stowarzyszonych w stosunku do ogółu studentów Polaków.

Co przyniesie rok szkolny — trudno przewidzieć. W każdym razie będę się starał w ciągu tego roku dawać wam szczegółowe sprawozdania z rozwoju naszych stowarzyszeń kijowskich i ogólnego życia akademickiego.

Tymczasem przesyłam wam statystykę uczącej się młodzieży kijowskiej za rok 1909—10. Jest ona niezupełna, obejmuje uniwersytet, politechnikę i instytut handlowy, pomija natomiast instytut medyczny dla kobiet i żeńskie kursa wyższe. Dane z tych dwóch zakładów nadeszlę wam w przyszłości.

Statystyka dokonana jest na podstawie podziału wyznaniowego. Ponieważ jednak na gruncie miejscowym prawie nie posiadamy katolików niepolaków (prócz kilku chyba Litwinów i może paru Cze-

chów) możemy więc z minimalnym błędem przyjąć cyfrę „katolików“ za właściwą liczbę Polaków w Kijowie.

Trzy powyżej wymienione zakłady posiadają ogółem 9184 słuchaczy, w tej liczbie Polaków 1191, co stanowi dla tych zakładów wogóle 12,97 prc.

Atoli w poszczególnych zakładach stosunek ten jest inny, jak to widać z poniższej tabelki.

	Katol.	Mojżesz. wyznania	Prawosł.	Innych wyznań	Ogółem
Uniwersytet . . .	801	925	3162	219	5107
Politechnika . .	323	372	1451	—	2146
Instytut handlowy	67	1014	814	36	1931
Razem . .	1191	2311	5427	255	9184

Obliczając procentowo będziemy mieli:

	Katol. %	Wyznania mojżesz. %	Prawosł. %	Innych wyznań %
Uniwersytet . . .	15,68	18,11	61,92	4,29
Politechnika . .	15,05	17,34	67,61	—
Instytut handlowy	3,47	52,51	42,16	1,86

W rachunku powyższym niedokładną jest cyfra „prawosławnych“ w politechnice, obejmuje ona bowiem „inne wyznania“, dla których nie przeprowadzono specyalnej statystyki.

Uwzględniwszy tę okoliczność spostrzegamy, że stosunek procentowy wyznań w uniwersytecie i politechnice jest prawie identyczny, a wszędzie żydów jest więcej niż Polaków.

Co się tyczy właściwego ustosunkowania narodowościowego w zakładach wyższych w. Kijowie z uwzględnieniem „narodowości ukraińskiej“, to o niem trudno coś konkretnego powiedzieć. Statystyka oblicza „prawosławnych“ — jest ich 5427. Ilu z nich zalicza się do „narodu ukraińskiego“ — niewiadomo. Ja sądzę, że conajmniej połowa. A w takim razie byłby to żywioł, liczebnie dwa razy silniejszy od Polaków.

Próbowaliśmy również obliczyć przy robieniu powyższej statystyki, ilu Kijów posiada Polaków, przybyszów z Królestwa. Atoli żadnych danych konkretnych przesłać wam nie mogę. Wiadomo tylko, że w politechnice jest jeszcze 37 studentów, którzy się przenieśli przed paru laty z warszawskiej politechniki. Ilu ich w tym okresie skończyło, a ilu przybywa ze szkół średnich z Królestwa — niewiadomo. W każdym razie królewiacy na gruncie kijowskim są dość liczni i sądzą, że jest ich w uniwersytecie naogół więcej, niż w politechnice.

jot.

Monachium, w lipcu.

Bojkot uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, szykanowanie akademików Polaków przez władze na uniwersytetach pruskich, a z drugiej strony możność korzystania z różnych zbiorów sztuki i kształcenia się wszechstronnie, sprawiają, że w Monachjum przebywa dość znaczna liczba akademików Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Pozatem żyje w stolicy nad Izarą kilka rodzin polskich, przeważnie ze świata literackiego i malarzy, wymienię tylko Stanisława Przybyszewskiego, Alfreda Wierusz - Kowalskiego i Józefa Brandta.

Kolonja polska akademicka dzieli się na różne grupy. Zacznę od najmniej ciekawych. Mam tu na myśli kółka tak zwanej „złotej młodzieży“, „złotej“, chyba dlatego, że dużo złota traci. Cechą charakterystyczną tej młodzieży jest zupełna obojętność dla spraw, obchodzących społeczeństwo, zupełne zapoznanie obowiązków, jakie ma akademik polski wobec narodu. Głównym jej zajęciem jest zgrywanie się w karty i rozsiadywanie po różnych restauracyach, barach i t. d. Składa ona się przeważnie z synów obywateli ziemskich z Poznańskiego i Królestwa. Podobne życie prowadzi inne kółko, składające się przeważnie z akademików z politechniki i prawie wyłącznie z akademików z Galicyi, I tu zauważyć można kompletne niezrozumienie zadań naszej młodzieży i ważności pracy wśród młodzieży.

Na szczęście jednak tej młodzieży jest nie wiele i zdaje się, że coraz mniej. Większa część akademików zajmuje się mniej lub więcej sprawami nas obchodzącymi.

W Monachjum mamy trzy polskie towarzystwa: Two „Bratniej Pomocy“, Towarzystwo Studentów Polaków i Two „Polonia“. Bratnia Pomoc jest towarzystwem czysto finansowym, udziela pożyczki kolegom mniej zamożnym. W ubiegłym semestrze liczyła Bratnia Pomoc około 90 członków. Każdy, który ma cośkolwiek poczucia narodowego, należy do tego Towarzystwa, które już dużo dobrego zdziałało.

Towarzystwo Studentów Polaków (T. S. P.) i Two „Polonia“ są towarzystwami naukowymi. Naokoło T. S. P. grupuje się młodzież „narodowa“, naokoło „Polonii“ „postępowa“. W T. S. P. które liczyło w tym semestrze około 40 członków, odbywają się co 2 tygodnie zebrania ogólne, na których omawia się sprawy administracyjne i na których jeden z kolegów wygłasza referat treści ogólnej. Prócz tego prowadzi Two sekcyę, Kółko ekonomiczne, w którym w ubiegłym semestrze przez szereg referatów omawiano stosunki panujące w zaborze austryackim. Drugą sekcyą T-wa jest Klub (K. T. S. P.), utworzony w styczniu r. b. Celem Klubu jest zżycie się towarzyskie Kolonii polskiej. W tym celu urządza K. T. S. P. wieczorki artystyczne, na których młodzi poeci miejscowi, a jest ich kilku, wygłaszają swe utwory, a inni koledzy i koleżanki przez grę na fortepianie i skrzypcach uprzyjemniają zgromadzonym wieczór. K. T. S. P. urządziło także w tym semestrze wieczór Chopenowski, który wypadł pod każdym względem znakomicie i był prawdziwym uczczeniem wielkiego muzyka.

Zupełnie natomiast spało w tym semestrze Two „Polonia“. Towarzystwo to liczące w tym semestrze około 15 członków, nie urządzało prawie zupełnie zebrań i działalność swą ograniczało do schodzenia się wieczorami po kawiarniach lub gdziekolwiek indziej.

Nakoniec nadmieniam jeszcze, że polska młodzież narodowa wysłała delegatów na obchód Grunwaldzki w Krakowie, którzy brali udział we wszelkich uroczystościach i szli także z wieńcem od polskiej młodzieży narodowej z Monachjum, w pochodzie na Wawel.

Nie mogę oczywiście w krótkiej korespondencyi dokładniej opisać życia kolonji polskiej w Monachjum, chciałbym tylko jeszcze zaznaczyć, że naogół zajmują się także kolonią akademicką w Monachjum mieszkające tu rodziny, co podnieść trzeba z uznaniem.

J. K.

Dorpat, w sierpniu.

„Kasa Wzajemnej Pomocy“, „Zjednoczenie Młodzieży Postępowej“, „Lutycja“, „Lechicja“, „Koło teologów“, „Polonja“, „Wenedja“. Aż siedm stowarzyszeń młodzieży polskiej (z których dwa ostatnie — korporacye) na ogólną sumę 400 Polaków w dwóch zakładach naukowych (Uniwersytet i Instytut Weterynaryjny). Co za bujne, pełne rozmachu życie społeczne, powie każdy — patrzący zdala. Dość jednak przez parę tygodni pożyć tu wśród tej specyalnie dorpackiej młodzieży, dorpackiego nastroju i dorpackich stosunków, by się przekonać, jak tu wiele wysiłków czyni się, żeby przypuszczeniom tym zaprzeczyć i sądowi o uspołecznieniu młodzieży tutejszej kłam zadać. Musimy jednak zaraz na wstępie zrobić krótkie omówienie: wszystkiemu temu nietylko młodzież polska winna, lecz również w znacznej mierze i środowisko! Dorpat, jak wiemy, znajduje się na ziemi Estońskiej. W XII. wieku zagarnęli kraj ten Niemcy i poczęli w nim planową germanizacyę. Uniwersytet tutejszy przed kilkunastu jeszcze laty był wyłącznie niemieckim z takimż językiem wykładowym. Posiadał on wtedy znakomite siły naukowe i stosownie do tego należną mu powagę wśród uniwersytetów europejskich.

Teraz wszystko to należy do wspomnień. Żyją wprawdzie wśród młodzieży tradycye dawnych czasów, niestety jednak wyrażają się one jedynie w zewnętrznych płytko pojmowanych formach.

A że przytem Dorpat jest mieściną niewielką, powiatową bez rozrywek kulturalnych, bez teatru, że młodzież tutejsza w przeważnej swej większości z rdzenną ludnością estońską nic wspólnego mieć nie może, z powodu niesłychanie trudnego języka (zbliżone do fińskiego) i że (powtarzam) Uniwersytet licho postawiony — bez sił profesorskich, z nielicznemi chyba wyjątkami — zachęcać do pracy naukowej również nie może, młodzież gorączkowo trzyma się tych starych form życia korporacyjnego i..... „pije, pije, pije“.

W takim mniej więcej środowisku znajdują się Polacy, którzy tu również swoje tradycye posiadają — najstarsze bowiem stowarzyszenie polskie — korporacya „Polonja“ istnieje od roku 1829. Dlatego też młodzież polska, ulegając tym tradycyom i znajdując się pod wpływem otoczenia, do niedawna uważała za jedynie możliwy typ zrzeszenia — korporacye burszenszaftowskie z papuziemi my-

tkami na głowie, z błazeńskiemi komersami, z pijatyką i pojedynkami. Nietknięta pługiem roboty wychowawczo-naukowej niwa dorpacka po dziś dzień nie rozumie zupełnie zrzeszenia w powyższym celu.

W Dorpacie każde stowarzyszenie dotychczas musi być zalegalizowane przez odnośne władze, musi posiadać swój lokal, stołować swoich członków, członkowie ci muszą posiadać, jeżeli już nie kolorowe wstążeczki, to przynajmniej monogramy na kamizelkach — jednym słowem stowarzyszenie takie musi nosić możliwie najwięcej cech apolitycznych i wyłącznie towarzyskich korporacyi.

Pod tym względem nie różni się od innych stowarzyszeń Zjednoczenie Mł. Postępowej. Pod tą nazwą nauczyliśmy się widzieć pewną grupę ludzi o pewnych przekonaniach polityczno-ideowych. W Dorpacie jednak o przekonania lepiej nie pytać. Zjedn. Mł. Postępowej nawet tego zabarwienia „postępowego“ (w cudzysłowie) nie posiada i jest to takie samo zrzeszenie bezpartyjno-towarzyskie, co inne. Powstało ono jako reakcya przeciw korporacyom (co jest tem ciekawsze!) i ulegając bezwiednie ich wpływom tak dalece pragnie z nimi walki, że śmiało rzec można, iż całe kulturalne posłannictwo Zj. Mł. Post. wyraża się w ciągłej nagonce na „Polonję“. To też przed dwoma laty trafiła się mu niebywała gratka: „Polonja“ popełniła straszny nietakt (żeby nie wyrazić się gorzej) — przyjęła bowiem czynny udział w obchodzie 100-letniej rocznicy założenia jednej z niemieckich korporacyi i to w obchodzie, który naprawdę nosił cechy manifestacyi wszechniemieckiej. Krok był naprawdę nietaktowny, i „Polonja“ zeń konsekwencye ponieść powinna, tembardziej, że ta sama Polonja miała piękne karty swych dziejów, gdy n. p. w roku 63 gremialnie przyłączyła się do powstania, a od takiego stowarzyszenia więcej wymagać należy, niż od każdego innego. Za taki krok powinno się odpowiadać przed sądem opinii publicznej, przed sądem może surowym, ale bezstronnym. Sąd tylko może określić winę i wymierzyć karę za podobny czyn.

Tak według naszego zdania sprawa winna być załatwioną. Zjedn. Mł. Postęp. jednak, mając z „Polonją“ ciągłe porachunki i osobiste i jakie chcecie, pragnęło sprawę załatwić „w drodze administracyjnej“ (w rosyjskim tego słowa znaczeniu); wyrok: — bezwzględne potępienie, — kara — zamknięcie Polonji przez bojkot jej całej młodzieży polskiej — a wszystko to b e z s ą d u. Że można było tak postąpić bezpośrednio po wypadku — dziwić się nie można, że Zjedn. Mł. Post. nie zdobyło się na inicyatywę sądu — także zupełnie rzecz naturalna — tembardziej, że w Dorpacie inicyatywa zwykle bywa importowaną, ale, że myśl tę topi się wszędzie od chwili jej powstania, to już jest dla nas trudniejsze do zrozumienia. Ponieważ zaś za Zjedn. Mł. Post. poszły inne stowarzyszenia i również bojkot „Polonji“ ogłosiły — Zjedn. Mł. Post. wysunęło się wśród nich na czoło, i teraz idą pod jego komendą, z zaparciem się godnym lepszej sprawy.

Tego ostatniego wyrażenia użyliśmy zupełnie świadomie i nie przypadkowo: sprawa n. p. szkolnictwa polskiego interesuje wprawdzie tych ludzi, ale nieco z innego punktu widzenia, niż mybyśmy tego pragnęli. Zjedn. Mł. Post., o ile wiemy, sprawą tą specyalnie się nie zajmowało, poszczególni jednak jego przywódcy są zdania,

że należy powrócić do uniwersytetu w Warszawie, bo „bojkot wiecznie trwać nie może“. W ogóle w sprawie szkolnej należy tu przeprowadzić akcyę uświadamiającą, która będzie tem trudniejszą, że jak widzieliście stosunki międzystowarzyszeniowe są więcej, niż nienormalne.

Dla ogólnej charakterystyki należy dodać słów parę o dwóch jeszcze stowarzyszeniach „Lechicji“ farmaceutów i „Lutycji“ weterynarzy. Są to zrzeszenia zawodowo-towarzyskie nie pozbawione jednak pewnych dążeń kulturalnych; „Lechicja“ pod tym względem prym trzyma, urządzając dość często odczyty i pogadanki, jak z dziedziny swego fachu, tak i poruszając częstokroć sprawy natury ogólniejszej. Wspomnieć tu należy, że ona to zainicyowała obchód Szopenowski w roku bieżącym, obchód starannie zorganizowany, bogaty treścią i prawdziwie artystystyczny. „Lutycya“ mniej pod tym względem celuje.

Powtarzam jednak raz jeszcze, że całe tutejsze środowisko młodzieży polskiej choruje na brak inicyatywy, na apatyę, i co za tem idzie, jesteśmy ciągłemi świadkami burd, awantur, pojedynków niegodnych studenta Polaka. Trzeba więc raz tu zacząć planową pracę nad wychowaniem tej młodzieży, trzeba raz zdobyć się na oczyszczenie atmosfery, wskazać tej młodzieży ideały i poruszyć te serca, które przecież nie są jeszcze skarlałe. Trzeba, by ona raz przecie uwierzyła w odrodzenie Polski, i niepodległość, tu na obczyźnie, w duszach swoich budować zaczęła. *S. P.*

Siedlce.

Dziwnie na łamach lwowskiej „Teki“ wyglądać będzie wyraz ten nazwa zapadłej podlaskiej mieściny, skąd nigdy żaden żywszy odgłos życia społecznego nie dochodzi, ale bo też życie to płynie tu tak wązkim korytem, iż silniejszych odgłosów budzić nie może.

Miejscowa inteligencya, składająca oświeconą część siedleckiego społeczeństwa, a reprezentowana przez: obywatelstwo ziemskie i miejskie, przedstawicieli zawodów wolnych, pedagogów, wyższych urzędników i duchowieństwo, pozornie dzieli się na szereg obozów polityczno-społecznych, w gruncie jednak rzeczy doskonale jednoczy się pod sztandarem pospolitości i bezczynności.

Dowodem tego kilka chroniczny żywot wiodących instytucyi i stowarzyszeń społecznych. Jednym z najgorzej funkcyonujących jest Towarzystwo Muzyczne; do lepszych należą: Oddział Warszawskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z ks. Józefem hr. Scipio del Campo i ks. Koronatem Piotrowskim na czele; niedawno utworzone po zamknięciu Towarzystwa Wpisów Szkolnych — Towarzystwo Samopomocy Szkolnej, prowadzone przez takie jednostki, jak były poseł p. Sunderland, mecenas Chrzanowski i inni; oraz ze stowarzyszeń zawodowych, Towarzystwo lekarzy i farmaceutów, pozostające pod kierownictwem dra Szawelskiego.

Te jednak nawet nieliczne instytucye społeczne są nader słabo popierane przez apatyczny ogół, nadzwyczaj obojętnie, a niekiedy nawet z niechęcią odnoszący się do pracy społecznej. Jaskrawym dowodem tego jest ignorowanie miejscowej prasy, wskutek czego

upaść musiał założony przed kilku laty „Tydzień podlaski“, a obecnie ogromnie ciężki żywot wiedzie dość sympatyczny, „Głos Podlasia“.

Bezczynność, apatya, brak zajęcia się sprawami ogólnemi, spędzanie życia z dnia na dzień oraz odnoszenie się z niechęcią, lub co najmniej obojętnością, do chcących obudzić tu ruch jakiś i w zgnuśniałe życie Siedlec tchnąć nowe ożywcze prądy — oto najbardziej charakterystyczne cechy siedleckiej inteligencyi.

Brak tu dostatecznej ilości energicznych, zdolnych jednostek, które mogłyby wskazać szaremu ogółowi wyższe cele i dążności, i poprowadzić go ku nim, a te, które są, nie mogą podołać ze wszystkich stron wyłaniającej się pracy.

Ciekawe, lecz smutne zarazem stosunki przedstawia miejscowe szkolnictwo polskie. Istnieją tu trzy szkoły nasze: męskie gimnazyum filologiczne Tadeusza Radlińskiego, i dwie żeńskie: Szkoła Handlowa p. Barszczewskiej i Pensya filologiczna p. Zembrzuskiej. O pierwszej pomówię niżej obszernie, teraz zaś wspomnę tylko pokrótce o szkołach żeńskich. Według opinii publiczności siedleckiej Szkoła Handlowa jest prowadzona w duchu postępowym, Pensya zaś — zachowawczym. Zarzucić by można, że pierwsza pod maską modnego dziś u nas pseudo-postępu kryje, jak cały prawie obóz ten, przeciwne założeniom prawdziwego postępu cechy np. stosowanie w pewnych wypadkach do swych wychowanic przestarzałych nawpół średniowiecznych metod pedagogicznych, co zaś do drugiej zaznaczyć należy, iż również mija się ona z zasadami, głoszonemi przez jej kierowniczkę. Zamiast np. zdrowej myśli religijnej popiera zewnętrzny, kłamliwy dewotyzm, co zaś najważniejsza, iż nadzwyczaj obojętnie, niekiedy nawet niechętnie, odnosi się do ruchu narodowego wśród młodzieży, a o uświadomieniu społeczno - politycznym oraz ugruntowaniu w duszach uczennic swych pierwiarstku miłości Ojczyzny zgoła nie myśli.

A teraz co do szkoły męskiej. Założona w rok z górą po rozpoczęciu przez młodzież naszą strajku szkolnego, dobiega do końca czwartego roku swego istnienia. Przedstawia ona ciekawe i rzadko spotykane w swym rodzaju zjawisko. Chodzi mi tu o stopniowe podupadanie szkoły. Pierwsze dwa lata jej istnienia, biorąc pod uwagę wszystkie warunki zewnętrzne, nazwać można bardzo dla niej pomyślnemi. Składał się na to głównie odpowiedni dobór ciała pedagogicznego, i sympatyczny stosunek ciała tego do uczni oraz odwrotnie. Był to okres, kiedy szkoła nasza zostająca pod nominalnem zwierzchnictwem p. Radlińskiego, faktycznie była prowadzoną przez wytrawnego pedagoga i zacnego człowieka, p. Andrzeja Dąbrowskiego (zajmującego wówczas stanowisko inspektora szkoły). Z końcem jednak drugiego roku istnienia szkoły, p. Dąbrowski z powodu prywatnego zajścia z p. Radlińskim, był zmuszonym ze stanowiska swego usunąć się. Wraz z nim usunęło się kilku innych nauczycieli, ogólnie lubianych i szanowanych przez młodzież.

Od tego czasu szkoła poczęła się szybko chylić do upadku, i obecnie w niej panujące stosunki są więcej niż nienormalne.

Program nauk jest niższym, jak we wszystkich prawie innych szkołach polskich, metody uczenia stosowane przez niektórych pp. profesorów nie odpowiadają wprost wymaganiom pedagogiki, a gló-

wnie szwankują stosunki między młodzieżą — a zarządem szkoły i profesorami.

Chcąc być bezstronnym należy przyznać, iż winy po obu znaleźć można stronach. Młodzież grzeszy częstokroć lekkomyślnością, niekarnością w stosunku do władzy szkolnej i innemi tym podobnemi wadami; jednak główna część winy przypada tu na zarząd szkoły.

Zwłaszcza w ostatnim roku szkolnym metody stosowane do uczni szkoły naszej przez jej zarząd zupełnie nie licują z posłannictwem szkoły polskiej, i dziwnie przypominają ustrój gimnazyów moskiewskich.

Dość chyba wspomnieć o stosowaniu do klasy czwartej włącznie systemu wsadzania do „kozy“ za stosunkowo niewielkie nawet przewinienia; o przekonywaniu swych uczni, nawet klas wyższych, iż są „ogromnie dzicy i niekulturalni“ i „mają zielono w głowach“ etc. (dosłowne wyrażenie p. Radlińskiego, skierowane do jednej z klas wyższych); o stosowaniu przez niektórych pp. profesorów, a zwłaszcza przez jednego z nich (wychowawcę klas niższych) dość coprawda wymownego, lecz jak sądzę niezbyt odpowiedniego na wiek XX. sposobu nakłaniania swych wychowańców do posłuszeństwa przy pomocy bicia; o niewpuszczaniu spóźniającego się na lekcyę pierwszą na lekcye następne! stosowaniu zakazu, skierowanego do kolegów klas niższych, a zabraniającego im wychodzić na miasto po godzinie 7-mej wieczorem; używaniu przez niektórych pp. profesorów, zwłaszcza w klasach niższych, brutalnych wyrażeń i wymysłów; wprowadzeniu w roku ostatnim t. zw. indeksu, znajdowanie się na którym odbierało olbrzymią część praw przysługujących innym kolegom, i wreszcie o szczycie tego wszystkiego t. j. o zamknięciu w końcu b. r. szkolnego całej klasy piątej, za p r o ś b ę o zmianę jednego z nauczycieli t. j. p. Z., który, korzystając ze swej powagi i władzy nauczyciela, skrzywdził jednego z uczni.

Na ogromnie wadliwe ułożenie stosunków między młodzieżą szkoły, a jej profesorami, wpływa również bardzo stosunek tych ostatnich do ruchu, jaki w ostatnich czasach szerzyć się począł wśród młodzieży, a który na gruncie siedleckim wytworzył nowy odłam młodzieży, a mianowicie młodzież ideową. Zaznaczyć trzeba, iż prawie wszyscy nasi profesorowie należą pozornie do obozu pseudo-postępowego, czynami swymi dowodzą bowiem, iż ich losy nie tylko jednego obozu, ale nawet całego społeczeństwa bardzo niewiele interesują, w każdym bądź razie stanowisko to normuje ich stosunek do dwóch odłamów młodzieży ideowej, to jest młodzieży narodowej i postępowej.

Z samego tego założenia wynika, iż stosunek ich do młodzieży poostępowej jest życzliwy i przyjacielski. Nie można jednak powiedzieć, aby młodzież ta zbytnio swym ideowym zwolennikom z pośród Rady Pedagogicznej ufała. Stoi temu głównie na przeszkodzie to, iż wszystkim znającym lepiej nasze stosunki szkolne, rzuca się w oczy brak cywilnej odwagi, cechujący naszych wychowawców. Ten sam p. Radliński, który na głównym zebraniu Towarzystwa Wpisów szkolnych (rok szkolny 1908/9) solennie przyrzekał zebranym prowadzić szkołę w duchu narodowym i ani słówkiem nie

zdradził swych międzynarodowych przekonań, w prowadzeniu szkoły zupełnie innych trzyma się zasad i innego programu, a nie ma tyle odwagi cywilnej, aby wyznać to tym, od których zależy.

Co zaś do stosunku zarządu szkoły i profesorów do nas, młodzieży narodowej i odwrotnie, nie potrzeba chyba wspominać, że jest nie tylko zimnym, ale niekiedy nawet wrogim. Lecz czyż może on być innym względem szkoły, która powinna być narodową polską, a jest w gruncie rzeczy przeciwną naszym narodowym dążeniom. My, młodzież polska, która ma stanąć kiedyś na czele społeczeństwa i bronić sprawy narodowej, nie słyszeliśmy w ciągu naszego czteroletniego pobytu w murach szkoły tej ani jednego żywszego słowa polskiego, natomiast słyszeliśmy szkalowanie naszej narodowej przeszłości, półsłówkami głoszoną ideję kosmopolityzmu, szykanowanie naszych narodowych przekonań (r. s. 1909/10). Oto zebranie Komitetu Pedagogicznego, na którym jeden z pp. profesorów z kpinami i jawną złośliwością, wyraża się o utworze pewnego ucznia, którego to utworu myślą przewodnią była idea narodowa; na dziennikach, księgach i innych przyborach szkolnych inicyały firm, które swe szyldy, ogłoszenia i zawiadomienia drukują w językach: państwowym, niemieckim, ukochanym przez P. Z. P. żargonie, a rzadko kiedy w polskim; słyszeliśmy z katedry, że Stanisław Orzechowski jest godnym czci i chwały (r. s. 1909/10 — tercyał trzeci — klasa 5) a Skarga jest fanatykiem, znaczenie którego w literaturze należy zmniejszać do minimum (r. s. 1909/10 — tercyał trzeci — klasa 6. Sprawa ta była już poruszaną w jednym z dzienników warszawskich); w końcu koledzy, hołdujący katolicyzmowi, niejednokrotnie musieli protestować przeciwko antyreligijnym wycieczkom pp. profesorów. Jestem skrępowanym tu względami natury politycznej, dlatego nie mogę przytoczyć całego szeregu innych dowodów.

Czyż wobec tego nawet my, młodzież narodowa, mogliśmy szanować i poważać naszych wychowawców, oraz nie reagować na ich postępki sprzeczne z naszemi przekonaniami.

Zbyt może wiele miejsca poświęciłem szkole Podlaskiej i panującym w niej stosunkom, sądzę jednak, iż koniecznem było zapoznanie w korespondencyi tej szerszego ogółu młodzieży ze stanem i brakami szkoły tej, a przez to skłonienie sfer zainteresowanych do zreformowania tej ważnej placówki polskości na odległym Podlasiu: bez reformy tej bowiem z pewnością wkrótce upadnie.

A teraz przejdę z kolei do scharakteryzowania młodzieży siedleckiej co zapewne najbardziej zainteresuje czytelników „Teki“.

Otóż, jak wszędzie, tak i u nas, po za najliczniejszą, niestety, kategoryą młodzieży, która jak owe przysłowiowe jabłko, nie oddaliwszy się w swych zapatrywaniach od miejscowego społeczeństwa, spędza życie spokojnie, z dnia na dzień, nie trudząc się nawet myśleć o rzeczach i zagadnieniach poważniejszych, dzieli się młodzież na trzy grupy t. zn. postępową, „złotą“ i narodową.

Nasi postępowcy hołdują, jak wszędzie, czerwonej lub czarnej międzynarodówce i odpowiednio wypaczonej w pojęciu ich, a obficie podlanej sosem kosmopolityczno-żydowskim, w sprawie polskiej. Wierni

swemu programowi. obiecują ciągle rozpocząć i w całej pełni rozwinąć swą działalność — dopiero po dorośnięciu, a nawet, jak twierdzą złośliwi, po powstaniu państwa socyalistycznego, tymczasem zaś całą swą działalność ograniczają do słownej coprawda walki z straszakiem katolickim, czego najlepszym dowodem ich pisemka, których zeszyt każdy to kubeł błota wylany na katolicyzm, oraz kopnięcie dla niemniej znienawidzonego kierunku narodowego.

Wśród koleżanek niewiele zwolenniczek posiada ten ruch i po za jedną, która w okresie ruchu wolnościowego, z ogromnym zapałem oświadczyła na jednej z ulic, iż ma zamiar „zburzyć dawny porządek i nowy zbudować ład“, a która, nawiasem mówiąc, po za zdrowym rozsądkiem kilku koleżanek, które na swą przeciągnęła stronę, nic dotąd nie zburzyła, a tembardziej nic nie zbudowała, żadna mu szczerze nie hołduje.

Wśród kolegów również na palcach możnaby policzyć jednostki z przekonania za nim opowiadające się, skąd inąd bardzo zdolne i inteligentne; ponieważ jednak program kierunku tego obowiązuje swych zwolenników jedynie do pracy w przyszłości, a obecnie pozwala na bezczynność, opowiada się za nim wielu przedstawicieli t. zw. złotej młodzieży, i dlatego pozornie wydaje on się bardzo pokaźnym.

Co do wyżej wspomnianej złotej młodzieży nie będę się dłużej nad jej charakterystyką zatrzymywał. Jest ona taką, jak wszędzie. Wśród koleżanek posiada on bardzo wiele, a może nawet najwięcej ze wszystkich odłamów młodzieży, przedstawicielek. Szczytem pragnień tych koleżanek jest — modna toaleta, marzeniem — bal, a najprzyjemniejszą rozrywką — flirt. W ostatnim roku szkolnym wśród tej grupy młodzieży znalazło się kilka jednostek, które za cel swój po za flirtem, zabawami, bilardem i tym podobnemi „stałemi zajęciami“ — postanowiły przeszkadzać w pracy młodzieży narodowej, stanowisko jednak, jakie po zauważeniu tego zajęliśmy względem nich, zmusiło ich do zaprzestania tej walki. Przejawił się nasz stosunek przez wyrzucenie jednego z tych panów z obchodu 3-go maja, na który przybył on jedynie w celu flirtowania z obecnemi koleżankami i przeszkadzania w wykonywaniu programu.

Wreszcie przechodzę do młodzieży narodowej. W czasie ruchu wolnościowego, z kierunkiem naszym sympatyzowało bardzo wielu; później zaczęto, jak i ze wszystkich wogóle obozów, usuwać się: po tym przerzedzeniu się szeregów naszych, niewielu w nich zostało, lecz odtąd stale skupiały one wszystkie najbardziej zdolne i inteligentne jednostki, choć niekiedy w szczupłej nader liczbie. Fatalne warunki miejscowe: brak bodźca z zewnątrz, wzmożenie się pozornego coprawda tylko, lecz niemniej szkodliwego skłaniania się młodzieży ku kosmopolityzmowi, postępowy kierunek szkoły, a więc zupełne odosobnienie młodzieży narodowej, nie pozwoliły jej zrzeszyć się należycie i działać tak, jak działać powinna. Toteż przez trzy pierwsze lata istnienia szkoły, jakkolwiek młodzież narodowa nigdy pracy swej nie przerywała, nie była a raczej nie mogła być, praca dostatecznie impulsywną.

W ostatnim roku szkolnym sprawa nasza stanęła cokolwiek

lepiej, i pomimo, że niedogodne warunki zewnętrzne nic się nie polepszyły, i do pracy stanęli jedynie koledzy klas średnich, to jest dopiero co zaczynający brać udział w życiu młodzieży, udało nam się w znacznej części odpowiedzieć naszemu zadaniu. Po paru próbach zdołaliśmy zrzeszyć i zespolić do zgodnego działania kilkadziesiąt zupełnie pewnych jednostek (chwiejni lub nieodpowiedni w stosunkowo sporej liczbie zostali usunięci). Coprawda w pierwszym zaraz roku nie mogliśmy na należytym stopniu postawić pracy wewnętrznej, samokształceniowej, i większą uwagę zwróciliśmy na działanie na zewnątrz, ale za to poszczycić się możemy, że po czterech latach bezowocnych prób zdołaliśmy wreszcie wytworzyć solidarne i doskonale uświadomione narodowo kadry młodzieży, za owocne działanie których w przyszłości ręczyć możemy. Praca ta zajęła nam rok, lecz nie żałujemy tego czasu. Nie jest on straconym i pozwoli w niedalekiej przyszłości należycie rozwinąć w Siedlcach ruch młodzieży narodowej i postawić go na takiej stopie, na jakiej znajduje się w innych środowiskach, skupiających młodzież polską.

Oprócz tego staraliśmy się zdobyć zaufanie i posłuch wśród kolegów klas niższych, i w znacznej części cel swój osiągnęliśmy. Zorganizowaliśmy wśród nich poważny ruch samokształceniowy, który w końcu roku przedstawiał się bardzo dobrze i jesteśmy pewni, iż w roku przyszłym dostarczą nam oni wiele dzielnych jednostek do pracy.

Pozatem — urządziliśmy: obchód rocznicy powstania 1831 roku, zupełnie własnemi siłami, pomimo to, jak twierdziły nawet osoby postronne, wypadł on bardzo dobrze; obchód rocznicy Konstytucyi 3-go maja, na który złożyły się przemówienia i deklamacye kolegów, oraz odczyt specyalnie przez nas uproszonej prelegentki z Warszawy; oraz obchód jubileuszu naszej najstarszej organizacyi samokształceniowej, Kółka Literacko-Historycznego; na obchodach: rocznicy 1831 r. i jubileuszu K. L. H., oprócz deklamacyi i przemówień, dwaj koledzy wygłosili odczyty: „Powstanie listopadowe i bitwa pod Iganiami“ i „Mickiewicz, jako poeta i człowiek“ (specyalne zwrócenie uwagi na patryotyzm, przejawiający się w życiu i dziełach wieszcza), które zjednały sobie przychylną ocenę słuchaczy. Dodać tu jeszcze należy ogólne zebrania nasze, na których omawialiśmy sposoby i środki działania.

W końcu ubiegłego roku (1909) poczęliśmy wydawać pisemko pod tytułem: „Promień“ (do końca roku szkolnego wyszło 6 zeszytów), które pomimo wyraźnego zwalczania go tak przez młodzież postępową, jak przez postępowców starszych, pomimo obojętności innej młodzieży, braków materyalnych, fatalnych warunków technicznych grup wydawania go, zdołało się nie tylko utrzymać, ale stopniowo rozwijać, i ostatnie jego zeszyty w zupełności już odpowiadały wszelkim wymaganiom; na rok przyszły ma ono, pomimo zmiany redakcyi, zapewnione warunki dalszego rozwoju.

Tak się przedstawia bilans naszej całorocznej pracy; pomimo to, iż z końcem roku bieżącego z powodu wyżej wspomnianego zamknięcia klasy piątej, fatalnego funkcyonowania szkoły oraz innych niedogodnych warunków, wielu z pośród nas musiało opuścić Siedlce, jesteśmy pewni, iż ci, którzy pozostali, w połączeniu z nowemi siłami,

które bezwątpienia napłyną, zdołają dalej rozpoczętą pracę należycie poprowadzić.

Słów kilka chcę dodać jeszcze o koleżankach, i następnie o palącej sprawie bojkotu szkół moskiewskich i jej wychowańców na gruncie siedleckim.

O koleżankach z obozów nam przeciwnych już mówiłem; co do koleżanek, pracujących z nami, dodać można, iż jest ich stosunkowo sporo, stanowią bowiem 1/3 część naszej gromadki, są wogóle dość zdolne, inteligentne, względnie dobrze uświadomione narodowo i obeznane z pracą naszą; zwłaszcza koleżanki młodsze zapowiadają wielkie nadzieje na przyszłość. Ale mówiąc o koleżankach, muszę wspomnieć jeszcze o dziwnym, rzadko gdzie spotykanym, antagonizmie, panującym pomiędzy wychowankami poszczególnych pensyi. Antagonizm ten częstokroć przeszkadzał nam w działaniu i pożądanem byłoby, aby rozsądniejsze koleżanki tak jednej, jak drugiej pensyi postarały się go załagodzić.

Co zaś do sprawy bojkotowej przedstawia się ona tutaj tak: do gimnazyum rządowego męskiego chodzi około 40 Polaków, do gimnazyum żeńskiego Polek bardzo niewiele, a więc zbyt źle położenie nie przedstawia się, trzebaby jednak zwrócić uwagę na ścisłe bojkotowanie zgodnie z uchwałami młodzieży, łamiących bojkot Polaków, które niestety, zwłaszcza przez młodzież postępową, a głównie nie ideową, były często niewypełnianemi.

Zupełnie poprawnie zachowuje się zato młodzież siedlecka względem najgorszej kategoryi uczniów gimnazyów rządowych, to jest t. zw. litwaków. Stanowisko jakie zmuszeni byliśmy względem nich zająć, oraz stosowanie w razie potrzeby środków najbardziej drastycznych i radykalnych, zmusiło ich w końcu do okiełznania choć w części swej arogancyi i nacyonalistycznych zapędów, które gdzieindziej okazują znacznie jaskrawiej niż u nas.

Wogóle wśród młodzieży, po za nieliczną garstką postępowców i stojących za nimi naszych pedagogów, oraz rozmaitych „landów“, „blumów“, „cugów“, „einów“ i niektórych tylko na „ski“ lub „wicz“, nikt już się nie łudzi co do zupełnie jasno zarysowującej się obecnie sprawy żydowskiej, niewielu już przejmuje się za p. Swiętochowskim mrzonkami o asymilacyi, a bardziej rozsądni walczą z ciągle wzrastającym szowinizmem żydów i starają się przeciwdziałać zalewowi żydowskiemu, coraz bardziej nam zagrażającemu.

W stosunku do młodzieży rosyjskiej zachowujemy się zupełnie obojętnie; coprawda w pewnym okresie zaczął się budzić wśród nas prąd dążący do zbliżenia młodzieży naszej z rosyjską. Młodzież narodowa stanowczo prądowi temu przeciwstawiła się, motywując swe stanowisko tem, że: po pierwsze: pamiętać powinniśmy, iż są oni najeźdzcami i że rozdziela nas morze niewinnej krwi, a po drugie, że bliższe obcowanie z nimi przynosi nam szkodę moralną; mimowoli bowiem przyjmujemy od nich te pierwiastki ich kultury, które dla dusz i charakterów polskich są szkodliwe, np. czysto rosyjski nihilizm i pesymizm. Wielu twierdzi, iż z powodu wyższości kultury polskiej nad rosyjską oni jedynie mogą od nas coś przyjmować; na to odpowiem mu niezbitym, a ogólnie stwierdzonym i bardzo wymownym faktem iż Polacy zbliżający się do Rosyan, po większej

części porozumiewają się z nimi nie w języku polskim, a rosyjskim. Na szczęście prąd ten upada.

. . . .

Wogóle warunki tutejsze, aczkolwiek są dla pracy naszej nader nieodpowiednie, nie czynią jej jednak niemożliwością, i można być pewnym, iż jeśli nieliczna garstka młodzieży narodowej, która ma w roku przyszłym pracę tę prowadzić, weźmie się do niej z zapałem i energią z jednej, a rozwagą z drugiej strony zdoła w krótkim czasie utworzyć tu silną placówkę młodzieży polskiej, co zwłaszcza wobec źle dla sprawy narodowej układających się stosunków na kresach wschodnich jest jej najpierwszym i najświętszym obowiązkiem.

Efg.

Politechnika w Coethen.

Istnieje w Państwie Niemieckiem zakład naukowy, o którym można powiedzieć, że jest u nas, w kraju, prawie nieznany; jeśli zaś kto o jego istnieniu wie, to tak sprzeczne i przeważnie mylne dają się o nim słyszeć sądy, że będzie to na miejscu, jeśli się bliżej zakładem tym zajmiemy. Mówię tu o politechnice w Coethen (księstwo anhalckie). Niedawno np. poświęcił tej szkole kilka uwag p. Czajkowski, w liście do redakcyi „Kuryera Warszawskiego". Nie chodzi mi tu o słuszne p. C. sprostowanie, że politechniki niemieckie nie wydają dyplomów — z łacińskiemi wzmiankami w rodzaju „eximia cum laude", którą to jeden z absolwentów powyższego zakładu (były student politechniki warszawskiej), czy też ktoś w jego imieniu, podał w ogłoszeniu o ukończonych studyach, przypuszczając, że jest równoznaczna z niemieckiem „vorzüglich", chodzi mi zaś o te z gruntu mylne sądy, jakie przy sposobności autor wygłosił o zakładzie. Z całego listu bije rażąca nieznajomość istoty i organizacyi tej uczelni; żałować tylko należy, że w tych warunkach autor zabierał głos na łamach dziennika. Ze względu na okoliczność, że uczelnia ta przyjmuje wychowanków szkół polskich, jak również ze względu na jej wartość rzeczywistą, postaram się dać możliwie dokładne wyjaśnienie, nie koniecznie tylko prostując uwagi p. C., ale traktować będę kwestyę ogólnie, by słowa me służyć mogły za informacyę o zakładzie.

Politechnika w Coethen jest, co do swej istoty i organizacyi, od 1905 r. jedynym w swym rodzaju zakładem naukowym w Niemczech. Statut politechniki, nadany przez anhalckie ministeryum oświaty d. 1 października 1905 r., wyraźnie jej stanowisko określa. § 1. statutu brzmi: „Istniejąca w Coethen pod nazwą „Friedrichs-Polytechnikum" uczelnia, jest publicznym akademickim zakładem naukowym o charakterze szkoły wyższej, mającej na celu szerzenie technicznego wykształcenia, przy specyalnem uwzględnianiu praktycznych potrzeb życia przemysłowego". Pozostając więc wyższym zakładem naukowym, politechnika w Coethen różni się, co do istoty swej i celów, od typu szkoły z nazwą „Technische Hochschule". W myśl też swego zadania uczelnia coetheńska kładzie duży nacisk na ćwiczenia laboratoryjne, kolokwia, seminarya i ekskursye. Politechnika w Coethen jest pod protektoratem księcia anhalckiego (stąd nosi nazwę „Friedrichs-Polytechnikum"), znajduje się w posiadaniu

miasta Coethen i, subwencyonowana przez państwo, podlega ministeryum oświaty, które również i docentów mianuje. Do poziomu szkoły wyższej uczelnia coetheńska podniesioną została reskryptem książęcym z d. 7. VIII 1905 r. Tenże reskrypt nadaje jej nazwę „Friedrichs-Polytechnikum“ w miejsce dawnej — „Höheres Technisches Institut“. Nazwa więc politechniki w Coethen nie samowolnie przez zakład przybraną została, jak się to często w Niemczech zdarza ze średnimi technicznymi zakładami w rodzaju „technik“. Zresztą, proste przyjęcie nazwy „Polytechnikum“ nie czyniłoby jeszcze średniej szkoły — wyższą, o ileby dawna organizacya pozostała niezmieniona i o ileby nakład pracy i kapitału nie został zwiększony; wiadomo bowiem, że akademicki zakład naukowy pracuje zasadniczo mniej ekonomicznie, niż szkoła średnia. Wyższa szkoła techniczna o charakterze akademickim, dla utrzymania odpowiednich sił profesorskich i tworzenia środków naukowych, wymaga tak znacznych wydatkow, że tylko przy pomocy dużych dopłat może być utrzymaną. — Otóż, jednocześnie z nowym statutem ministeryum nadało coetheńskiej politechnice regulamin egzaminów i zatwierdziło nowy program. Następnie przy 500 studyujących budżet jej wynosi 260.000 marek, a niedobór roczny, wysokości 50000 marek, pokrywa państwo i miasto. Wykład prowadzi 36 profesorow, docentów i lektorów; w 11 pracowniach i 4 seminaryach zajętych jest 17 asystentów. Wspominam tu o tem dlatego, że p. Czajkowski nadmienił w swym liście o „Express-Akademie“, mającej na celu dostarczanie zysków swemu prywatnemu właścicielowi — i robi śmieszne aluzye do Coethen. Laboratorya uczelni coetheńskiej urządzone są według wymagań szkoły wyższej; mechaniczne np. posiada specyalny wielki budynek, mieszczący również pracownię silników wodnych. Nie chcąc być gołosłownym, wskażę na Nr. 1 czasopisma „der praktische Maschinen-Konstrukteur“ z r. b., w którym redakcya, omawiając laboratorya politechniki w Coethen, nazywa je wzorowemi (musterhafte), elektrotechniczne zaś (prądu słabego i silnego) według słów redakcyi „należy do największych i najlepiej uposażonych w Niemczech“. Uczelnia więc w Coethen nie jest „techniką“, jak skłonny jest twierdzić p. Cz., powołując się na statystykę Zjednoczenia Tow. Mł. P. Zagr., gdzie ona jako „technika“ figuruje. W tem miejscu, wbrew twierdzeniu Komisyi Organizacyjno-Statystycznej (patrz Nr. 4. „Teki“) zaznaczyć muszę, że żadne z istniejących w Coethen Towarzystw Akademickich nie otrzymało w przeszłym zimowym semestrze kwestyonaryusza statystycznego od Zjednoczenia, że więc nie z naszej winy nie przyczyniliśmy się do zestawienia statystyki i nie z naszej winy uczelnia coetheńska mylnie wzmiankowana jako „technika“. — Na poparcie mych słów wskażę jeszcze jedno miarodajne źródło: redakcya czasopisma „Hochschul-Nachrichten“ (Monachium) z polecenia rządu wydaje co semester spis wykładów na wszystkich wyższych uczelniach w Niemczech i Austryi (niemieckich): książka owa nigdy o żadnej „technice“ nie wspomina, politechnika zaś coetheńska ma w niej swoje miejsce.

Warunki przyjęcia do politechniki w Coethen są następujące: matura dla studenta, świadectwo z ukończenia 6 klas szkoły średniej dla słuchacza. Słuchacze dopuszczani są do wszystkich egzaminów i dyplomy otrzymują, obowiązani są jednak słuchać wykladów ogól-

nokształcących, jak ekonomia polityczna, historya sztuki, filozofia, prawo i t. p. Na prawach hospitantów, słuchających pojedyńczych przedmiotów, może być każdy przyjęty. Specyalnie zaznaczam, że wychowańców wszystkich średnich szkół polskich sekretaryat politechniki przyjmuje. Absolwentów „techniki", posiadających jednocześnie 6-klasowe wykształcenie, sekretaryat przyjmuje, zaliczając im połowę przestudyowanych semestrów, egzaminów zaś żadnych nie zalicza. Politechnika posiada następujące wydziały: mechaniczny, elektrotechniczny, chemiczny, hutniczy, papierniczy i ceramiczny; najlepiej stoi elektrotechnika i mechanika. Kurs studyów trwa na każdym wydziale 7 semestrów (jak w projekcie dodanie 8). Po 4 semestrach składa się pierwszy egzamin dyplomowy (Diplom-Vorprüfung) a po 7 egzamin główny (Diplom-Hauptprüfung). Przy egzaminach asystuje z ramienia ministeryum komisarz państwowy. Wykłady, prowadzone są w sposób akademicki. *P. S.*

Coethen, 8 lipiec 1910.

Zakopane... Szkoła przemysłu drzewnego.

Po przeczytaniu kilku numerów „Teki", z radością powitaliśmy naszą dawną przyjaciółkę, i ucieszyliśmy się, że znów razem staniemy przy wspólnym warsztacie pracy narodowej... Odłogiem leży nasza rola pod wieloma względami, choć nie brak młodzieży naszej rzemieślniczej odczucia i rozumienia sprawy wychowania narodowo-niepodległościowego — to też dla ułatwienia sobie pracy, pragniemy nawiązać bliższe stosunki z Redakcyą „Teki": na początek przedstawić zamierzamy stosunki, panujące w naszej szkole. Zakład nasz ma przysposobić szereg ludzi, którzy mają pracować w dziedzinie rodzimego przemysłu. Posiada on cztery działy — mianowicie: 1) rzeźba figuralna, 2) rzeźba ornamentalna, 3) ciesielstwo, 4) stolarstwo... Niektóre z tych działów dają wstęp do Akademii Sztuk Pięknych, inne do szkół wyższych Przemysłowych... Wychowanków liczy nasz zakład 70, a młodzież nasza pochodzi ze wszystkich stanów i zaborów... Jakościowo przedstawia się najgorzej typ miejscowy, góralski, pozbawiony idealizmu, a zaprawiany do płaskiego — „uciułać groszy"... Ponieważ nauka fachowa zajmuje w programie szkolnym dużo czasu, traktuje się też tu przedmioty polskie, to jest — język polski, historyę i literaturę — po macoszemu; języka uczą tylko urywkowo, historyi niema wcale, o historyi literatury nie marzyć; wykształcenia więc ogólnego żadnego, a że większość uczniów i pierwej nie miała go skąd nabrać, poziom więc ogólny byłby bardzo nizki, i korzyść ze szkoły byłaby o wiele mniejsza, gdyby nie to, że staramy się sami zapełniać luki naszego szkolnego wychowania. Ogólne wiadomości nasze i wszystko, co się tyczy spraw narodowych, zdobywamy i pogłębiamy pracą samokształceniową. Czas swój wolny od zajęć szkolnych, poświęcamy sprawom naukowym, oraz żywotnym sprawom politycznym i społecznym... Wielką uwagę zwróciliśmy na kwestyę moralności, którą uznaliśmy za podwalinę naszego wychowania na żołnierzy Niepodległej Polski — wysiłki nasze, w kierunku umoralnienia najszerszych warstw kolegów, wydają dobre owoce... Nie zaniedbujemy równie i strony fizycznej wychowania.

Ćwiczymy się w Sokole, urządzamy na boisku własne popisy publiczne. Niektórzy z nas robią wycieczki na Spiż, a w początkach lipca roku przyszłego urządzimy zbiorową wycieczkę do Królestwa Polskiego. W sprawach oświatowych współdziałamy z miejscowym Kołem T. S. L., starając się dać jaknajwięcej ludowi góralskiemu... Ta różnostronna praca rozwija nas: idziemy też naprzód, często wbrew woli naszych profesorów, co jest najsmutniejsze w naszych stosunkach... Krótka charakterystyka ich tak się przedstawia. Są wśród nich tacy, co rozumieją młodzież i chcą jej dopomódz: ale takich, jak wszędzie, znikoma garstka; są tacy, co żółto-czarny pierożek z lubością noszą, i przy każdej sposobności przemawiają w duchu uczuć wiernopoddańczych; są i tacy, którzy poza szkołą w kieliszku widzą świat swój cały, a w szkole stosunek swój do uczniów wyrażają w sposób wyszukanie ordynarny...

My jednak nic sobie nie robimy z tych, co lojalnemi wobec Polski się nie okazują, bo tylko wobec niej lojalność nas obowiązuje; i z pogardą patrzymy na tych, co nas uczą nie wysokich szlachetnych myśli, ale topienia myśli w kieliszku. — Praca wre pomimo nich, życie kipi wbrew nich; gotujemy się stać się czynną armją, w każdej chwili walczącą o niepodległość kraju.

Tarnopol. — Gimnazyum I-sze.

Nie najlepiej przedstawiały się stosunki w gimnazyum naszem do ostatnich czasów, a obraz ich był odźwierciedleniem smutnego stanu młodzieży polskiej, której głównem środowiskiem był nasz zakład. Proces tarnopolski wywarł nadzwyczaj przygnębiające wrażenie, wtrącił młodzież w gnuśność i apatyę, tłumiąc zupełnie samodzielność i inicyatywę. Jedni, wyzbywszy się wszelkich ideałów, żyli tylko myślą o karyerze, drudzy rzucili się w wir uciech i rozpusty, a było i wielu takich, którzy ochoczo zaciągali się pod czerwony sztandar, ażeby szumnemi hasłami i frazesami zapełnić pustkę w mózgu i sercu. I długo trwał ten stan, podobny do ciężkiej choroby lub ponurej nocy zimowej. Lecz nastąpił kryzys: młodzież zrozumiała, że poza karyerą ma jeszcze jakieś wyższe cele, że hasła ogólno-ludzkie jej nie wystarczą, że, jako młodzież polska, ma największe obowiązki wobec swego narodu. I rozpoczęła się gorąca praca nad uświadomieniem i wykształceniem w duchu narodowym: Zapoczątkowana w gimnazyum naszym, obejmowała coraz szersze kręgi kolegów, nie napotykając na żadne większe przeszkody. Lecz znaleźli się ludzie, którym nie podobała się cicha, systematyczna praca, wymagająca wiele wytrwałości i poświęcenia, a mało dająca rozgłosu i pola do popisu. Pragnęli oni łatwym, a gwałtownym sposobem, przy pomocy wstrząśnienia lub przełomu, zyskać popularność i wybić się na pierwszy plan. Ale u nas przełomy tak łatwo się nie udają; potrzeba więc było koniecznie zmiany przekonań i długiej, kreciej roboty, — celem zwalenia całego gmachu naszej pracy. Rezultatów nie było. Nawet „Promień“, wepchnięty w odpowiedniej chwili, nie dokonał swego, albowiem prawie wszyscy poznali się na czerwonym „postępie“. Trudno, grunt nasz

jest widocznie zbyt jałowy, ażeby mogły się na nim przyjąć wspaniałe rośliny haseł postępowych.

Na terenie naszego życia spotykamy jeszcze inne typy. Są to ludzie, którzy z hasła niepodległości i fizycznego ćwiczenia zrobili sobie monopol, a potęgując go do olbrzymich rozmiarów, starają się sfabrykować „różnice ideowe“ — w rzeczywistości zaś wygodne parawany dla rzeczy, lękających się światła dziennego. W swem zaślepieniu, kierując się hasłem, że „honor musi ustąpić z drogi naszym interesom“, starają się za każdą cenę rozbić szeregi młodzieży narodowej i założyć placówkę dla swego „nowego kierunku“. Jakkolwiek w swej postępowo-niepodległościowej taktyce pozbyli się dawno już takich starych przesądów, jak honor i uczciwość, my jednak zwrócilibyśmy im uwagę, że przecież wartoby, przynajmniej dla formy, nie zrywać z temi przesądami, bo to może się zemścić lub co najmniej przedstawić ten „nowy kierunek“ i jego kierowników w świetle nie bardzo korzystnem, nie jako pracowników dla narodu, lecz jako agitatorów partyjnych. I tu u nas można najlepiej przekonać się, co im leży głównie na sercu, czy idea, czy ambicyjki sekciarskie.

Widząc, jak tutaj za każdą cenę starają się nas rozbić, można zrozumieć, że nie idzie im o sprawę narodową, lecz o partyę, bo chyba rozbicie młodzieży na zwalczające się obozy nie przynosi sprawie polskiej korzyści. Na szczęście jesteśmy silni.

Oprócz wyżej wspomnianych jednostek i garstki „zreformowanych“, mamy jeszcze innych wrogów, a mianowicie syonistów. Tworzą oni zwartą i zorganizowaną masę, która objęła wszystkie klasy od najniższych do najwyższych i stanowi znaczną, choć tylko liczebnie siłę. W nienawiści do wszystkiego, co polskie, dochodzą wprost do śmieszności ; skoro zobaczyli, że nie udało im się schwycić w swe ręce Czytelni, jak to się stało ubiegłego roku i że do Wydziału weszli w większości Polacy, usunęli się zupełnie od wszelkiej działalności tak, że obecność żyda na zgromadzeniu Czytelni należy do rzadkości. W fanatyzmie swym wprost bojkotują mowę polską, używając, gdzie tylko mogą „języka narodowego“ (nie hebrajskiego). Z bojkotem towarów obcych nie tylko, że nie współdziałają, ale nawet umyślnie zaopatrują się w wyroby pruskie. W całem gimnazyum żydów-Polaków jest zaledwie kilku, a i ci kryją się ze swą polskością, ażeby uniknąć szykan i przykrości ze strony swych współwyznawców. Na dowód tego niech posłuży fakt, że na obchodzie Konstytucyi 3-ciego Maja, widzieliśmy tylko jednego żyda. Ta nienawiść i separatyzm ze strony syonistów tworzą między nami, a żydami przepaść, pogłębiającą się z roku na rok, w której zanikają nawet węzły koleżeńskie. Komu to wyjdzie na szkodę, przyszłość pokaże, w każdym razie syoniści powinni zważać na przysłowie, że „kto wiatr sieje, zbiera burzę“.

Wśród nielicznej garstki Rusinów, uczęszczających do naszego zakładu, są niektórzy bardzo porządni Koledzy ; są Ukraińcy i Moskalofile, ci ostatni wyparci z ruskiego gimnazyum. Będąc jednak w znacznej mniejszości, nie wywierają obecnie większego wpływu na nasze stosunki.

Jedynem urzędowem środowiskiem młodzieży gimnazyalnej jest „Czytelnia“. Dawniej miała ona zupełnie cechy austryackie.

Głosić, że jest ona polską, było przestępstwem, a każde śmielsze słowo spotykało się z protestami. Na posiedzeniach nie rzadko można było usłyszeć język ruski, a czasem i żargon (w nieobecności profesorów), a pomiędzy pismami spotykało się takie jak: „Wistnyk“ itd. Nie było nawet mowy, aby urządzić w Czytelni polski obchód, bo to „nie uchodzi“. W roku obecnym objęła w Czytelni kierownictwo młodzież narodowa. Usunięto przedewszystkiem poprzednie stosunki, i praca poszła raźniej. Liczba referatów podwoiła się, po referatach odbywa się rzeczowa dyskusya, zjawisko dawniej nie widziane, urządzono dwa obchody narodowe, założono wreszcie Kółko historyczne, które funkcyonuje nienagannie i przyczynia się do pogłębienia znajomości dziejów ojczystych, zwłaszcza porozbiorowych.

W zakładzie mamy ogromną bibliotekę profesorską, dość trudno dla nas dostępną i bibliotekę dla młodzieży. Ta ostatnia w obecnym swym stanie wcale nie odpowiada swemu zadaniu. W dwu pierwszych klasach książek nie pożycza się wcale. W dwu następnych (III. i IV.) przynosi profesor polskiego 15 książek do klasy, i z nich mają uczniowie w liczbie co najmniej 40 korzystać przez cały rok. Dobór dzieł pozostawia również wiele do życzenia. Historyę Polski można poznać tylko w oświetleniu Szujskich i Tarnowskich, a dzieł porozbiorowych zupełnie nie ma. Wobec tego korzyść z biblioteki jest minimalną; zreformowanie jej jest konieczne, zwłaszcza, że dla wielu Kolegów jest ona jedynem źródłem książek. Jest rzeczą wprost konieczną, aby przy zakupnie dzieł nowych udzielono głosu i młodzieży, bo chyba ona najlepiej będzie wiedzieć, czego jej potrzeba.

Stosunek profesorów do młodzieży, biorąc na ogół znacznie się poprawił, chociaż pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Z przyjemnością i wdzięcznością przychodzi nam wspomnieć, że wybitniejsze jednostki społeczeństwa starszego uznały konieczność naszej pracy; nie odsyłają już „sztubaków do książki“, jak to się dawniej działo.

W kwietniowym numerze „Promienia“ umieścili tutejsi „postępowcy“ korespondencyę z naszego zakładu, która wprawdzie wbrew oczekiwaniom tych panów przebrzmiała bez echa, tak jednak dobrze charakteryzuje ich, że warto tu o niektórych miejscach wspomnieć. Każde słowo korespondencyi zieje ku nam nienawiścią, chociaż równocześnie przyznaje, że z „postępowcami“ tu krucho, i że „endecya“ jest zbyt silną, aby mogli sobie z nią poradzić. Chcąc zaś nas zohydzić, chwycili się taktyki — oszczerstw i fałszowania. Kłamstwa te mówią same za siebie; każdy, kto ma choćby najmniejsze pojęcie o tutejszych stosunkach (tylko nieco większe od jej autora, który prof. gimn. II. umieścił w gimnazyum I.) zrozumie, że cała korespondencya jest obliczona na łatwowierność czytelników.

Przeszlibyśmy więc nad nią do porządku dziennego, gdyby nie fakt, którego nie spodziewaliśmy się n a w e t po „Promieniu“. Przecież „Promień“ powinien i musi wiedzieć, że nawet w najzaciętszej walce i s t n i e j ą p e w n e g r a n i c e, których p r z e k r o c z y ć n i e w o l n o, gdyż z tej walki może skorzystać „strona trzecia“. O wielu rzeczach można wiedzieć i nawet mówić, lecz nie można pisać. W pewnych kwestyach nawet najwięksi przeciwnicy muszą zachować względem siebie kurtuazyę i wzajemną asekuracyę. Jeżeli się tego

nie przestrzega. walka przechodzi w najzwyklejszą denuncyacyę. A przecież każdy przyznać musi że korespondencya w „Promieniu“, tycząca się ruchu narodowego u nas. tej granicy nie przestrzega i jest we wielu szczegółach niczem innem, jak prostą denuncyacyą. Że zaś my ze swej strony nie wchodzimy w szczegóły tej korespondencyi. czynimy to właśnie dla tego, aby nie pójść drogą „Promienia. W każdym razie jednak zwracamy uwagę na ten postępek „Promienia“ i jego zwolenników: ogół niech go odpowiednio osądzi. Musimy ubolewać podwójnie. Raz, że wśród nas znalazła się jednostka. tak nisko stojąca pod względem etycznym, że nie cofa się przed zdradą, lub że ten środek uważa za legalny, a po drugie, że redakcya czasopisma. które ma pretensyę do wychowywania młodzieży nie potępi tego, lecz bierze na siebie rolę pośredniczki w denuncyacyi. Pismo. które jedną ręką rzuca młodzieży „ideały“. a drugą rozsiewa wśród tejże młodzieży demoralizacyę. pismo, w którem na jednej stronie jest mowa o celach wysokich, a na odwrotnej stronicy tej samej kartki uprawia się denuncyacyę, takie pismo nie powinno się znaleźć w rękach uczciwego człowieka.

Jeżeli „Promień“ przejdzie do porządku dziennego nad wyżej podkreślonemi faktami, to nam wypada tylko powinszować jemu i jego zwolennikom tego kroku na drodze „prawdziwego postępu“. gdyż nadanie prawa obywatelstwa donosicielstwa. stawia ich o jeden krok bliżej, do „ludzi rewolucyi“ (Azew).

W. O. T.

VIII. Zjazd „Ogniwa“.

W dniach 23, 24 i 25 lipca odbył się w Krakowie VIII. Zjazd „Ogniwa“ Zw. Tow. uczącej się młodz. polskiej. Na Zjazd ten przybyli oprócz delegatów towarzystw w zaborze austryackim również delegaci dwóch innych zaborów, zagranicy i „Zjednoczenia“. Na Zjazd zaproszono nie tylko towarzystwa „ogniwalne“, ale wszystkie stowarzyszenia młodzieży polskiej. Chodziło zarządowi, by pod hasłem „jedności młodzieży polskiej“ skupić całą młodzież, bez względu na przekonania polityczne. „Niech rozwinie się na zjeździe dyskusya“ pisze zarząd w okólniku, zwołującym Zjazd, niech przy dobrej woli wszystkich Zjazd ten położy kres nieporozumieniom i uprzedzeniom, niech złączy młodzież polską, trawiącą siły na wzajemnem zwalczaniu, także do wzajemnej pracy i niech walkę tę przeniesie na tory odpowiednie i w odpowiednie wciśnie ramy. Chcemy, aby Zjazd tegoroczny, który przypada na dni, gdy naród cały obchodzi najpiękniejszą swą rocznicę zjednoczenia wszystkich sił w walce z odwiecznym wrogiem, aby Zjazd ten stał się ożywczym tchnieniem w życiu młodzieży i życia tego czynnikiem uzdrawiającym. Nie chcemy od nikogo zaparcia się własnych przekonań, nie chcemy by zaprzestano walki i ścierania się, gdyż nie przeczymy, że są one czynnikami postępu ale chcemy dla walki tej granic, a dla spraw wielkich — jedności młodzieży polskiej; — to też na Zjazd tegoroczny serdecznie

Was zapraszamy". Na to wołanie zarządu z małymi wyjątkami towarzystwa „nieogniwalne" odpowiedziały milczeniem. Nie rozumieją one, czy też nie chcą może zrozumieć, że tak jak naród polski jest jeden, tak i młodzież polska jest jedną, że młodzież może mieć przekonania polityczne, że w imię swoich przekonań winna walczyć i ścierać się, ale, że są sprawy „wielkie", które ją powinny łączyć i że czas byłoby by „złota wolność" przestała istnieć.

Na Zjazd tegoroczny i młodzież „ogniwalna" zjechała nie tak licznie, jak w latach ubiegłych. Powodem tego nieodpowiedni czas zwołania Zjazdu: Zjazd „Ogniwa" odbywał się po zjeździe Grunwaldzkim i po zjeździe Tow. szkoły ludowej. Nic też dziwnego, że uczestniczenie w zjazdach, dwa i pół tygodnia prawie trwających odbiło się na ilości delegatów Zjazdu „Ogniwa".

Poniżej przytaczamy wnioski uchwalone na Zjeździe, zostawiając sobie na później omówienie poszczególnych enuncyacyi.

Wnioski:

I.

W sprawie bojkotu wyższych szkół rosyjskich w Królestwie i wyjazdów na studya do Rosyi. VIII. Zjazd Ogniwa, niezachwianie stojąc na stanowisku zjazdów poprzednich, rezolucyi młodzieży warszawskiej w r. 1905 tudzież uchwał Zjazdu młodzieży polskiej w Zakopanem w r. 1909:

1. uważa za bezwarunkowo dla młodzieży polskiej wzbronione pod grozą bojkotu osobistego i wykluczenia ze społeczności akademickiej studyowanie w uniwersytecie, politechnice i instytucie weterynaryjnym w Warszawie, oraz w instytucie agronomiczno-leśnym w Puławach.

2. utrzymuje się w przekonaniu, że wyjazdy na studya do Rosyi przed uzyskaniem absolutoryum w szkołach galicyjskich i zagranicznych są szkodliwe ze względów politycznych i kulturalno-narodowych i ze względu na akcyę szkolną w Królestwie, i bezwzględnie ich zakazuje.

3. wzywa ogół społeczeństwa i młodzieży polskiej do bezwzględnego bojkotu osobistego tych Polaków, którzy pomimo wyraźnej woli społeczeństwa i pomimo oburzenia całej młodzieży polskiej, ośmielają się przeciw tej woli powstawać, uczęszczając razem z napędzonymi z głębi Rosyi przez rząd jego pachołkami, do wyższych szkół w Królestwie Polskiem.

4. poleca Zarządowi „Ogniwa" w dalszym ciągu czuwanie nad sprawą bojkotu, informowanie o niej ogółu młodzieży, dbanie o pomoc materyalną i moralną dla kolegów przyjeżdżających z Królestwa, staranie koło rozszerzenia praw, które im winny przysługiwać w szkołach galicyjskich na równi z abituryentami gimnazyów w Galicyi".

II.

VIII. Zjazd Ogniwa, ze względu na ogólnie odczuwaną potrzebę stałych informacyi dotyczących młodzieży i spraw szkolnych, uchwala:

1. Założyć kwartalnik p. n. „Ogniwo", organ „Ogniwa", związku towarzystw młodzieży polskiej". poświęcony:

a) informacyom o szkołach wyższych krajowych i zagranicznych, ze szczególnem uwzględnieniem szkół polskich w Galicyi i Warszawie, o poziomie naukowym, programach, zakresie nauki w tych szkołach, warunkach przyjęcia do nich etc.

b) statystyce kształcącej się młodzieży polskiej, statystyce towarzystw tejże młodzieży, jej życiu i sprawom.

c) poradom, wskazówkom, informacyom ogólnym i t. d.

d) oficyalnym enuncyacyom Zarządu „Ogniwa“.

2. Redakcyę kwartalnika oddać w ręce wybieranej na zjazdach komisyi redakcyjnej, z siedzibą we Lwowie, która ma porozumiewać się w sprawach wydawnictwa z Zarządem „Ogniwa“ i składać doroczne sprawozdania na zjazdach „Ogniwa“.

3. Wszystkie towarzystwa związkowe są obowiązane do prenumerowania kwartalnika, którego roczna cena prenumeracyjna nie powinna przekraczać 8 koron (4 rub. 8 marek).

Uwaga. Wprowadzenie w życie tej uchwały porucza Zjazd wybranej komisyi redakcyjnej i Zarządowi „Ogniwa“. Pierwszy zeszyt pisma ma się ukazać 1 stycznia 1911. Wszystkie towarzystwa związkowe obowiązują się na ten cel złożyć z terminem 1 grudnia 1910 po 10 koron, Towarzystwa w miastach prowincyonalnych po 5 koron.

III.

Zważywszy, iż istniejące na obszarze Rzeczypospolitej stowarzyszenia młodzieży polskiej, wzorujące sie w zwyczajach swych i życiu na burszenszaftach i korps'ach niemieckich, poniżają godność młodzieży polskiej, — zważywszy, że członkowie tych burszenszaftów przez należenie swe do nich wyłamują się tem samem ze społeczności akademickiej — VIII Zjazd „Ogniwa“, stojąc na stanowisku zjazdów poprzednich i konferencyi przewodniczących towarzystw lwowskich, zakazuje członkom towarzystw związkowych bezwzględnie zarówno bezpośredniego jak i pośredniego podejmowania spraw honorowych z członkami owych burszenszaftów, pod grozą wykluczenia ich z towarzystw związkowych.

Za stowarzyszenia, podlegające powyższej kwalifikacyi, Zjazd na mocy wyników pracy, przeprowadzonych przez specyalną komisyę, uważa stowarzyszenia „Leopolię“ i „Gaskonię“ we Lwowie. Ze względu, że młodzież polska nie może wkraczać w zwyczaje młodzieży obcej, Zjazd nie uważa za możliwe rozciągnięcie tego zakazu w stosunku do członków burszenszaftów innych narodowości, do których zalicza między między innemi korporacye syonistyczne, istniejące w Galicyi.

IV.

„Ogniwo“ ma się stać towarzystwem związkowym wszystkich towarzystw akademickich polskich w Europie, dla podejmowania i przeprowadzania wspólnych prac, reprezentowania opinii młodzieży, zaspakajania jej potrzeb w kierunkach etycznym, naukowym i artystycznym, materyalnym i oświatowym, wychowania fizycznego.

Związek ma łączyć w sobie na zasadach federacyjnych zrzeszenia i pojedyncze towarzystwa młodzieży polskiej. Zrzeszenia i to-

warzystwa zachowują zupełną niezależność w sprawach, dotyczących wyłącznie danej organizacyi.

Władzami i organami Związku są: 1) powszechne głosowanie, 2) walny zjazd delegatów, 3) zarząd związku, 4) komisye, 5) zarządy zrzeszeń, 6) sądy rozjemcze.

Zmiana ta statutu ma bardzo wielkie znaczenie dla życia młodzieży, o ile bowiem dotychczas działalność „Ogniwa“ ograniczała się tylko do towarzystw, znajdujących się w ramach państwa austryackiego, o tyle teraz „Ogniwo“ obejmie wszystkie towarzystwa akademickie polskie w Europie. Przez uchwalenie tego statutu, zrzeszy „Ogniwo“ w swoich szeregach przedewszystkiem „Zjednoczenie“, związek stowarzyszeń zagranicznych, które pomimo tego, iż jest starsze od „Ogniwa“, pomimo, że „Zjednoczenie“ właściwie dało inicyatywę założenia „Ogniwa“, okazało wszelką gotowość zlania się z „Ogniwem“, uważając, że zlanie to przyczyni się walnie do przeprowadzenia wspólnych praw, rzeczywistego reprezentowania opinii młodzieży polskiej.

V.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ wobec pojawiających się nowych zakusów partyi i młodzieży ukraińskiej na polskość uniwersytetu lwowskiego —

1. Konstatuje, że naród ruski, jako jeden z narodów, wchodzących w skład Rzeczypospolitej, ma wszelkie prawo do samodzielnego, kulturalnego, naukowego i politycznego rozwoju, a tem samem do wszelkich instytucyi, będących podwaliną postępu narodowej kultury i samodzielności.

2. przeciwstawia się jaknajsilniej atakom partyi ukraińskiej na polskość uniwersytetu lwowskiego, mającym na celu zniesienie placówki kultury polskiej, by wnieść na jej miejscu placówkę separatystycznej walki, godzącej w podstawy bratniego pożycia ludów Rzeczypospolitej,

3. oświadcza, że rozwiązanie kwestyi uniwersyteckiej na Rusi Czerwonej nie może pójść drogą jakichkolwiek ustępstw na istniejącej wszechnicy polskiej Jana Kazimierza we Lwowie, a może pójść jedynie drogą otworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego, nie mogącego jednak żadną miarą być koncesyą polityczną dla partyi ukraińskiej, a tylko rezultatem istotnych dążeń i pracy kulturalnej bratniego narodu ruskiego.

4. Zjazd solidaryzuje się z wszystkiemi uchwałami i wystąpieniami polskiej młodzieży we Lwowie i powierza jej dalszą pieczę nad sprawą uniwersytecką.

VI.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ wzywa Zarząd „Ogniwa“, by przyszły Zjazd odbył się bezwarunkowo we Lwowie, a to celem połączenia 250-tej rocznicy założenia Wszechnicy Kazimierzowej we Lwowie i stwierdzenia historycznej polskości tejże Wszechnicy.

VII.

VIII Zjazd „Ogniwa“ przypomina Tow. Związkowym, że w r. 1911 przypada 250-ta rocznica kreowania przez króla Jana Kazimierza, dyplomem z dnia 21 stycznia 1661 r., wszechnicy lwowskiej, rocznica wymownie stwierdzająca zarówno charakter polski wszechnicy, jak i działalność kulturalną Rzeczypospolitej na Rusi Czerwonej, oraz wzywa do uroczystego obchodu tej rocznicy we wszystkich ogniskach młodzieży polskiej, w dn. 21 stycznia w roku przyszłym.

VIII.

Dla ożywienia życia młodzieży na prowincyi w Galicyi tudzież ujednostajnienia pracy Towarzystw związkowych prowincyonalnych, VIII. Zjazd „Ogniwa“ ustanawia stałą komisyę Zniczową, złożoną z 3 członków, z siedzibą co roku w innem mieście prowincyonalnem, która mieć będzie za zadanie:

1. urządzanie w porozumieniu z Zarządem „Ogniwa“ Zjazdów młodzieży prowincyonalnej.

2. Zakładanie w miastach galicyjskich nowych Towarzystw.

3. Starania koło ożywienia działalności Towarzystw prowincyonalnych, przez inicyowanie akcyi różnego rodzaju i prac wspólnych, pomoc w urządzaniu odczytów, obchodów etc.

4. Informowanie Zarządu „Ogniwa“ o potrzebach młodzieży prowincyonalnej i żądanie odeń podejmowania spraw dla młodzieży tej koniecznych.

IX.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ poleca Zniczom prowincyonalnym i Towarzystwom Młodzieży polskiej, należącym do „Ogniwa“, zająć się utworzeniem Organizacyi Samoobrony swej ziemi, któraby czuwała nad polskim Stanem posiadania zwłaszcza na Rusi Czerwonej, oraz któraby zasilała wszelkie działy pracy obywatelskiej w swoich miastach, miasteczkach i wsiach ze względu na silną, planową i zaczepną akcyę ze strony partyi ukraińskiej. Zarazem poleca Zniczom i Tow. Młodzieży polskiej przy swoich Towarzystwach, a najlepiej przy kołach T. S. L., by tworzyły zbiory etnograficzne i wogóle archiwalno-muzealne na wzór prac Królestwa Polskiego.

X.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ wybiera komisyę dla zbadania, na najbliższym Zjeździe Bratniej Pomocy Zdrowia w Zakopanem zarzutów, stawianych jej przez Towarzystwo Bratniej Pomocy Słuch. Wszechn. lwowskiej, w liczbie 3 delegatów.

XI.

VIII. Zjazd „Ogniwa popiera dążenie młodzieży polskiej akademickiej w Przemyślu, do utworzenia fakultetu prawniczego z językiem wykładowym polskim.

XII.

VIII. Zjazd „Ogniwa“, uważając „Ogniwo“, Związek Towarzystw młodzieży polskiej, za instytucyę całej młodzieży polskiej zastrzega się kategorycznie przeciwko poniżaniu idei przewodniej Związku przez nadawanie mu przez kogokolwiek jakiejkolwiek marki partyjnej.

XIII.

Potrzebę zebrania jak najobszerniejszych dat statystycznych, odnoszących się tak do życia umysłowego, jak i fizycznego młodzieży, uważa zjazd za konieczną i poleca Towarzystwom związkowym poparcie istniejących komitetów kwestyonaryuszowych słuchaczów medycyny uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego.

XIV.

VIII Zjazd „Ogniwa“ wzywa Zarząd do wzięcia w dalszym ciągu w roku przyszłym starań koło pozyskania dla „Ogniwa“ towarzystw młodzieży polskiej, po dziś dzień poza niem stojących.

XV.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ poleca przyszłemu Zarządowi poczynienie starań celem przygarnięcia polskich Towarzystw akademickich w Pradze, Taborze i Freibergu do „Ogniwa“.

XVI.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ poleca Towarzystwom, należącym do „Ogniwa“, zozganizowanie komitetów bojkotu towarów pruskich. Komitety te mają wejść ze sobą w ścisłe porozumienie.

XVII.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ uchwala w celu sprężystego ściągania wkładek, aby zaległe wkładki bezwarunkowo przywozili delegaci poszczególnych Towarzystw i składali je na ręce prezydyum w czasie Zjazdów dorocznych.

Projekt regulaminu komitetu ogólno-akademickiego p. n. „Sąd Młodzieży Polskiej“.

Nazwa i skład.

§ 1. Komitet nazywa się „Sądem młodzieży polskiej“.

§ 2. Sąd składa się z delegatów, wybieranych co roku przez Walne zgromadzenie towarzystw młodzieży polskiej. Jeden delegat przypada na 100 członków towarzystwa albo na każdą zaczętą setkę.

Uwaga. Wydziały T-stwa rozsyłają przed Walnem zgromadzeniem listę kandydatów swoich na delegatów do sądu. Jeżeli jedno z t-stw w danym okręgu zaprotestuje przeciw wyborowi delegata, nawet bez motywów, wybór jego jest wykluczony,

Ustrój Sądu.

§ 3. Sąd dzieli się na okręgi: lwowski, krakowski, obczyźniany, zagraniczny.

. . . .

§ 4. Na pierwszem po skompletowaniu walnym zebraniu sądu wybiera się zwykłą większością głosów prezydyum sądu, złożone z przewodniczącego i 2-ch sekretarzy.

§ 5. Walne zebranie dzieli członków sądu na grupy po 5-ciu przez losowanie. Każda grupa rozpatruje sprawy które dla niej losem zostaną przeznaczone. Losowanie spraw między grupy odbywa każdorazowo prezydyum sądu.

§ 6. Dla każdej grupy losuje się na walnym zebraniu jednego zastępcę z pośród niewylosowanych członków sądu.

§ 7. Grupa ma prawo przystąpić do sprawy w komplecie 3 członków.

Kompetencya sądu.

§ 8. Sąd rostrzyga wszelkie sprawy, które zagrażają czystości życia akademickiego lub obniżają jego poziom moralny.

§ 9. Sąd rozstrzyga sprawy pośrednio lub bezpośrednio:

a) pośrednio, zmuszając strony do poddania się sądowi innemu, a to w razie, gdy sprawa była wniesiona za zgodą stron obu przed sąd polubowny, honorowy lub nawet gdy jedna ze stron żąda załatwienia sprawy na drodze honorowej, a druga nie ma dostatecznych powodów do usprawiedliwienia swej odmowy,

b) bezpośrednio, rozpatrując całą sprawę i wydając wyrok. Należą tu:

1. Sprawy przeciwko jednostkom, o ile są one Polakami i słuchaczami wyższych szkół.

2. W wypadkach, gdy sąd właściwy (jak to sąd towarzystwa, któremu na mocy statutu podlegają członkowie, sąd polubowny, na który strony się godzą) uchyli się, zwleka lub rezygnuje z prawa prowadzenia sprawy.

3. Gdy stroną oskarżoną jest T-two młodzieży.

§ 10. Do sądu mł. p. można się odwołać od wszelkich sądów, gdy strona zarzuca sądowi stronniczość. W razie, gdy sąd mł. p. uzna ten zarzut za słuszny, rozpatruje w drugiej instancyi całą sprawę.

§ 11. Gdy stroną oskarżoną jest T-two, prezydyum sądu m. p. zwołuje walne zebranie sądu, i sądzi w pełnym składzie. Do kompletu wymagana jest obecność 2/3 delegatów okręgu.

§ 12. Wszystkie sprawy osądza się zwykłą większością głosów. Wszelkie zastrzeżenia mniejszości są niedopuszczalne.

§ 13. W razie osłabiania powagi i wyroku grupy lub całego sądu przez delegatów do S. M. P., prezydium sądu ma prawo oddać go pod sąd m. p.

§ 14. Sąd nie ma prawa konkurować z jakimbądź istniejącym sądem lub przeciwdziałać przyjętym przez zwyczaj sposobom załatwiania spraw. W drugiej instancyi sąd ma prawo sądzić tylko w wypadkach wskazanych § 9 b 2), § 10.

§ 15. W razie, gdyby prezydyum sądu przyjęło sprawę wbrew § 14, obowiązane jest przed oddaniem sprawy jednej z grup, zwołać zebranie walne sądu.

§ 16. Członkowie sądu, niezadowoleni z wyroku sądu, mają prawo żądać wylosowania do tej sprawy innej grupy lub też na żądanie 1/3 wszystkich delegatów okręgu rozpatruje sprawę ogół sądu, który ma prawo żądanie „a limine“ odrzucić.

Prezydyum.

§ 17. Prezydyum ma za zadanie czuwać nad dobrem funkcyonowaniem sądu. Prezydyum przyjmuje sprawy od stron, zwołuje zebrania walne. Prezydyum ma prawo wylosować inną grupę, o ile uzna funkcyonowanie działającej za nieprawidłowe. Prezydyum ogłasza wyroki.

§ 18. Archiwum i dokumenty sądu wszystkich okręgów przechowuje zarząd „Ogniwa“ we Lwowie.

W skład tegorocznego Zarządu wchodzą: Dr. Lesław Węgrzynowski, przewodniczący, Antoni Gałusza zast. przewodnicz., Janina Appeltówna, skarbniczka, Stanisław Machniewicz sekretarz.

Nadto członkowie zarządu: kol. Szczepkowski, Niebrój, Kozielewski, Matkowski, Vrtel.

Komisya krakowska:
Jarochowski, Karski, Francmann, Kmita, Tołwiński.

Komisya „Zniczów“, z siedzibą w Przemyślu:
Kling, Waligórski, Osiński.

Kronika i zapiski.

Z polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko“ we Wiedniu.

Zbliża się nowy rok szkolny, a z nim czterdziesty siódmy istnienia naszego towarzystwa.

Uważamy sobie za obowiązek przypomnieć kolegom, udającym się na studya do wyższych zakładów naukowych w Wiedniu, że „Ognisko“ to pierwsza i najpoważniejsza instytucya akademików polskich, w stolicy nad Dunajem. Skupia w sobie rok rocznie po kilku-

set kolegów, bo wolne od partyi i waśni politycznych, jest dla nich ostoją towarzyską i naukową. Łączy ich z krajem przez swą polskość. Kilkudziesiąt dzienników i czasopism, dobrze zaopatrzona biblioteka dzieł polskich, herbatki literackie, wspólne zebrania, wycieczki i zabawy wypełniają „Ogniskowcom“ czas wolny od studyów.

Długie istnienie, rozwój i dobry stan funduszów są rękojmią należytego prowadzenia towarzystwa.

Wysoki Wydział Krajowy, Koło Polskie, Rady Powiatowe i Miejskie, wreszcie szereg osób prywatnych —dba łaskawie o stronę materyalną i moralną „Ogniska“.

Macierzyste „Ognisko“ ma trzy dalsze wydziały: trzy Kółka miejscowe. One dają możność kolegom, uczęszczającym do zakładów naukowych bardziej oddalonych od środka miasta, ściślejszego grupowania się i zacieśniania węzłów przyjaźni.

Kółko rolniczo-leśne skupia słuchaczów wszechnicy ziemiańskiej i mieści się w XVIII. obw., przy Währingerstr. 182.

Kółko techników i akademii handlowej — IV., Schikanederg. 5 — dla słuchaczów politechniki i kursu abituryentów przy wied. akademii handlowej.

Kółko eksportowe dla słuchaczów akademii eksportowej i kursu abituryentów przy nowej wied. akademii handlowej — IX., Bergg. 16.

Młodzież uniwersytetu, akademii sztuk pięknych i reszty wyższych zakładów naukowych, pozostaje w „Ognisku“ macierzystem.

Adres: Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“, Wiedeń IX. Türkenstrasse 17, mezanin.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku „Ognisko“ udziela każdemu z kolegów, zjeżdżających świeżo do Wiednia, informacyi tak ustnych, jak i pisemnych, o programach każdego z wyższych zakładów naukowych, o warunkach utrzymaniu i t. p.

Prezydyum „Ogniska“.

Książki nadesłane do Redakcyi „Teki“,

nakładem Tow. wydawniczego we Lwowie.

Z. Wasilewski: Z życia poety romantycznego. „Seweryn Goszczyński w Galicyi“. „Nieznane pamiętniki, utwory i listy z lat 1832—1843“. „O sztuce i człowieku wiecznym“.

Wł. Orkan: „W Rostokach“, powieść 2 t. wyd. 2.

Ashley, tłum. Gościcki: Zarząd centralny i lokalny w Anglii, Niemczech, Francyi i Ameryce poł.

Browning, tłum. Kasprowicz: „Pippa przechodzi“.

Wierzbicki Stanisław: „Atlantyda“.

P i s m a.

„Zgoda" (miesięcznik), organ Związku narodowego polskiego w Chichago.

„Widnokręgi" — dwutygodnik — Lwów.

„Przedświt" — miesięcznik — Kraków.

„Pobudka" Nr. 7—8 Wilno, Botaniczna 9.

„Bulletin Polonais" — miesięcznik — Paryż.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Gałusza**.
Lwów, Galic. Kasa Zaliczkowa, 3-go Maja 5.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE,
pod zarządem J. Ziembińskiego.